

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE
N° 1 (151) STYCZEN 1969 ROK WYDANIA XVIII
JANVIER ANNEE D'EDITION

20 stycznia zainstalował się w Białym Domu nowy jego lokator Richard NIXON. Jaka będzie polityka Stanów Zjednoczonych w najbliższym roku? Nic pewnego w tej sprawie nie wiadomo w chwili kiedy piszemy te słowa, a nowy prezydent specjalnie nie ułatwia zadania tym, którzy chcieliby przewidzieć przyszłość. Wiadomo tylko, że wybrał do swojej uroczystej przysięgi werset z Biblii, w którym była mowa o pokoju.

Czy z tego ma wynikać, że Nixon będzie chciał pokoju za wszelką cenę na wszystkich odcinkach na których polityka, a nawet armia amerykańska są zaangażowane? Takie twierdzenie byłoby ryzykowne. W przeszłości Nixon — jako wiceprezydent Eisenhowera — był zdecydowanym antykomunistą. Czy znaczy to, że jego przysięga do Białego Domu każe przewidywać jakąś ofensywę antykomunistyczną? W tym punkcie ryzyko przepowiedni byłoby chyba jeszcze większe!

W Europie widzi się zbyt często Stany Zjednoczone

broni atomowej i tego boją się Sowiety więcej niż innych bomb i „bombezek”, o których jest bardzo głośno. I dlatego, jednocześnie z „rewelacjami” uczonych którzy (zdaje się w przeddzień aresztowania) uciekli na Wschód, dyplomacja sowiecka wznowiła sondaże w Bonn. Celem tych rozmów jest prawdopodobnie stwierdzenie czy możnaby na politykę w Bonn wpłynąć bezpośrednio, nie uciekając się do pośrednictwa Stanów Zjednoczonych, którym trzeba będzie przeciw w jakiejś formie za to zapłacić.

Sowiety mają przecież także swoje problemy wewnętrzne. Problemy Związku Sowieckiego i problemy Imperium. Co do pierwszych, zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że niema żadnych nadziei na jakiejś wstrząsy wewnętrzne nie tylko dlatego, że M.G.B. trzyma mocno w rękę 240 milionów „ludzi sowieckich”, ale przede wszystkim dlatego, że te wielomilionowe masy nie stawiają sobie żadnych problemów i są zupełnie ogłupione przez pół wieku propagandy,

Czy idziemy ku osi Washington-Moskwa?

jako kraj, który ma zmartwienia wyłącznie z polityką zagraniczną. Ta optyka doprowadza do wielu błędów w ocenie takiej czy innej decyzji amerykańskiej, gdyż wiele z nich dyktowanych jest względami na politykę wewnętrzną, którą ma wiele poważnych problemów bardzo różnej natury.

Nie przeszkadza to jednak, że świat oczekuje od Richarda Nixona informacji po jakiej linii pójdzie polityka zagraniczna największego mocarstwa świata. Czekają na to aliansi, czekają wrogowie, czekają wreszcie... klienci Ameryki.

Na biurku Nixona znalazły się w pierwszym dniu jego urzędowania dwie sprawy: Viet-Nam i traktat o nierozprzestrzenianiu broni atomowej. Wydaje się, że powiązanie tych dwu spraw nie jest przypadkowe i ściślejsze niż wielu ludzi sądzi.

Rokowania pokojowe dla zakończenia wojny w Viet-Namie rozpoczęła już Johnson. Nixon ma interes w tym, aby sprawę zakończyć jak najszybciej, czyniąc nawet większe ustępstwa niż zrobiłby to jego poprzednik. Zamknięcie bowiem teczki z napisem „Viet-Nam” pozwoli dopiero na serio otworzyć tę, na której widnieje napis „Broń atomowa”. Jeżeli Sowiety pomogą dyskretnie w załatwieniu pierwszej sprawy, będą mogły oczekiwać od Ameryki rewanżu w zakresie rokowań nad traktatem, który wciąż jest przedmiotem przetargów ze strony szeregu państw wysoko uprzemysłowionych. Odmawia jego podpisania Francja, a przede wszystkim Niemiecka Republika Federalna, nie licząc drobnych. W ostatnich tygodniach kilku uczonych „atomistów” niemieckich uciekło do Niemiec Wschodnich i przez telewizję Wschodniego Berlina wyraziło swoje głębokie oburzenie, że N.R.F. przygotowuje broń atomową. Nie wiemy wprawdzie czy tak jest czy nie, ale pocieszamy się, że wywiady krajów zachodnich nie czekały na pewno na rewelacje tych dziwnych uczonych, którzy planowo „wybierali wolność” co kilka lat w innym kierunku. Tak czy inaczej, potencjał przemysłowy N.R.F. na pewno pozwala na fabrykację

która nie opuszcza ich ani na godzinę. Są to przede wszystkim dyplomaci i dziennikarze, jedni i drudzy żyjący w moskiewskim ghetto dla cudzoziemców, pod ścisłym dozorem policyjnym, bez prawa kontaktów z ludnością i poruszania się po kraju. Drudzy natomiast są przekonani, że narastają powody do rewolty, zwłaszcza w nierosyjskich republikach Z.S.S.R., na bazie narodowościowej; kontakt ze światem zewnętrznym — bezpośredni, lub za pośrednictwem republik satelickich — ułatwiony jest przez postęp techniczny, którego wyrazem zewnętrznym są transistory, pozwalające słuchać stacji radiowych wolnego świata. Kłopoty imperialne, to przede wszystkim — choć nie wyłącznie — Czechosłowacja. Ten kraj, który nas, Polaków, zadziwia chyba jeszcze więcej niż Izrael, rujnując świat „klisz”, które od pokoleń tkwiły w naszych umysłach. Nowe pokolenie Polaków dowiedziało się ze zdumieniem, że Żydzi potrafili się bić z bronią w rękę i zwyciężyć i że Czesi potrafili stawiać okupantowi opór, i to opór skuteczny. Jan Palach wymazuje ze świadomości Polaków tradycyjnego Szwajka. — Czechosłowacja, mimo że Zachód ją opuścił, mimo że poniosła ona konsekwencje podziału Europy i świata w Jalcie — stanowi dla Sowieków i ich światowej — nie tylko europejskiej — polityki tym większy problem, że rewolta czeska i w pewnej mierze słowacka miała miejsce nie tylko w ramach komunizmu, ale i w imię komunizmu: komunizmu z ludzką twarzą! To też, aby rozwiązać problem Czechosłowacji, do czego nie wystarczyło pięć miesięcy zbrojnej okupacji i polityka zastraszenia — Sowiety chcą mieć wolne ręce, na innych odcinkach.

Nie zapominajmy przytem o Chinach, które stanowią problem nie tylko ideologiczny jak Czechosłowacja, ale polityczny, ekonomiczny i militarny tak wielki, że choćby dlatego szybkie porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi ma dla Sowieków olbrzymie znaczenie. I to im wcześniej tym lepiej, bo czas pracuje dla Chin. Czy do takiego planetarnego układu między dwoma

« POLSKA w EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ, BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

rzeczywiście „wielkimi” dojdzie, dowiemy się zapewne niezadługo. Likwidacja wojny w Viet-Namie i konfliktu izraelsko-arabskiego będą w dużej mierze sprawdzianem jak się układają stosunki amerykańsko-sowieckie.

Profesor Sacharow, o którego niezwykle memogramem pisaliśmy niedawno, jest — o ile nam wiadomo — wciąż na wolności, co daje wiele do myślenia. Ogłoszony przez niego tekst jest uzasadnieniem konieczności porozumienia między Sowiecami a Stanami Zjednoczonymi. Istotnie, w postępie nauki i techniki w drugiej połowie XX-go wieku stwarza coraz więcej problemów, które mogą znaleźć swoje rozwiązanie wyłącznie w skali światowej. Do nich należy problem najistotniejszy: rozbrojenie.

Z Europy przeszliśmy do zagadnień światowych. Jesteśmy federalistami, a więc wiemy, że każdy problem ma swój własny szczebel na którym jedynie może być dobrze rozwiązany. Są więc problemy narodowe, problemy europejskie, ale są i problemy światowe, jak np. zdobywanie przestworzy.

Ale i w polityce europejskiej i w polityce światowej szukamy zawsze miejsca Polski. W przeszło trzydziemilardowej ludzkości 32 milionowe państwo i 40-kilkomilionowy naród nie może odegrać poważniejszej roli. Aby bronić swoich interesów moralnych i materialnych musi szukać trwałych aliantów, a więc musi się federować. Jeśli chodzi o Polskę Republikę Ludową, to idea federacji wolnych krajów została podporządkowana idei inkorporacji do Imperium Rosyjskiego i ślepego posłuszeństwa jego każdorazowemu kierownictwu. Z tej strony nie możemy się spodziewać niespodzianek: w każdej sytuacji stanowisko sowieckie otrzyma poparcie od reżymu, który w tym właśnie celu został narodowi polskiemu narzucony.

A naród polski, w Kraju i poza jego granicami? Do tego zagadnienia, najistotniejszego dla naszej przyszłości, niezadługo powrócimy.

„RZECZYPOSPOLITA WEJDZIE W SKŁAD ZWIĄZKU WOLNYCH LUDÓW EUROPY, PREZENTUJĄC W NIM DAŻENIE DO JAK NAJWIĘKSZEJ JEGO SPOIŹNOŚCI, AUTORYTETU I SIŁY ZARÓWNO ZDOLNEJ UNICESTWIĆ WSZELKIE PRÓBY DWERSJI WEWNĘTRZNEJ, WYBUJAŁEGO NACJONALIZMU, JAK I ZABEZPIECZYĆ ZWIĄZEK LUDÓW I JEGO CZŁONKÓW PRZED NIEBEZPIECZENSTWEM INWAZJI ZEWNĘTRZNEJ”.

Kraj, sierpień 1941 r.

Wyjątek z programu Polski Ludowej wypracowanego w czasie okupacji w Kraju a wydanego we Francji, w Anglii i w Ameryce w październiku 1944 r. We wstępie póra J. KWAPIŃSKIEGO czytamy: „Przebywający w Londynie przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego złożyli na podstawie tego programu wnioski w Radzie Narodowej, aby mógł on służyć za podstawę przyszłych prac Rady, związanych z ustrojem i odbudową Polski.”

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION !

On page 8 we are publishing our „International Page” in English.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION !

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en anglais.

ACHTUNG AUSLÄNDISCHE FREUNDE !

Auf der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in englischer Sprache.

"K.P.P. i... sprawa Górnego Śląska"

"TRYBUNA OPOLSKA" (31.XII.68 ? I.I.69) ogłosiła artykuł docenta dr. Henryka RECHOWICZA o stosunku Komunistycznej Partii Polski (poprzedniczki P.Z.P.R.) do sprawy Górnego Śląska. Jak widać ze wzmiarki redakcyjnej, artykuł został napisany specjalnie dla „Trybuny Opolskiej”. Najistotniejszą częścią tego tekstu są zdaje się te kropeczki w tytule, które... postaramy się wypełnić.

Gdyby nie brak miejsca na naszych łamach, przedrukowalibyśmy chętnie cały artykuł pisany żargonem komunistycznym, którego autorem jest, jak wynika z tytułu, docent wyższej uczelni Polski „ludowej” (chyba z awansu społecznego!). Jest on wspaniałym dokumentem metody używanej przez Partię, kiedy chodzi o poruszanie tematów związanych z przeszłością, zwłaszcza na odcinku polsko-niemieckim. Pisaliśmy o tym już kilkakrotnie, ale z chęcią zawsze do tego wrócimy, gdyż ten temat nie przestaje być aktualny.

Tak więc pisze znakomity uczony Polski „ludowej”:

„Specyfika działań rewolucyjnych na Górnym Śląsku aż do niesprawiedliwego podziału tej POLSKIEJ ziemi polegała na PRZEPLATANIU SIĘ WALKI REWOLUCYJNEJ Z DAŻENIAMI DO WYZWOLENIA NARODOWEGO. Znalazły one najwyższy wyraz w TRZECH ZBROJNYCH POWSTANIACH”.

Ustęp jest tak zgrabnie napisany, że nie wiadomo właściwie czy Powstania Śląskie nie były zasługą komunistów.

Następnie przechodzi autor do powstania samodzielnej „Komunistycznej Partii Górnego Śląska” (KPGSL):

„Powstanie tej partii nie było wyrazem separatyzmu, lecz chęcią pogodzenia rewolucyjności z dążeniami do wyzwolenia narodowego, a właściwie PROBĄ PODPORZĄDKOWANIA TYCH DAŻEŃ CELOM REWOLUCYJNYM. — ... — W ten sposób, w obliczu przewidywanej rewolucji w Niemczech chciano uniknąć narodowego podziału wśród rewolucjonistów.”

A więc to komuniści stworzyli na Śląsku wzorzec techniki, później stosowanej przez rządy „sanacyjne”, tym razem na ziemiach wschodnich, gdzie Ukraińców, a zwłaszcza Białorusinów przerabiano na „tutejszych”; dla komunistów „tutejszymi” byli Ślązacy, aby nie drażnić Niemców!

A teraz następuje najważniejszy ustęp artykułu zatytułowany „Błąd w kwestii narodowej”:

„Przekonanie o bliskim zwycięstwie rewolucji w Niemczech decydowało również o stanowisku K.P.P. w sprawie Górnego Śląska. Niektórzy ludzie, patrząc na stosunek K.P.P. w tej kwestii w oderwaniu od ówczesnej sytuacji i przy zastosowaniu dzisiejszych kryteriów oceny działalności partii rzucają gromy i formułują tezy o niewybaczalnych błędach. Idąc tą drogą rozważań, NIEKTÓRZY BADACZE I POPULARYZATORZY POMIJAJĄ WSTYDLIWIE TĘ KWESTIĘ. Takie postępowanie uważam za niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Moim zdaniem stanowisko K.P.P. w sprawie Górnego Śląska sformułowane na II Zjeździe partii w 1923 roku było uzasadnione ówczesnym splotem uwarunkowań.

Nie tylko komuniści polscy, ale i komuniści radzieccy i cała Międzynarodówka Komunistyczna liczyła na zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w Niemczech. Skoro tak sądzono, KOMUNISTI POLSCY NIE MOGLI CZYNIĆ NICZEGO, CO BY REWOLUCJĘ NIEMIECKĄ OPÓZNIŁO I CO MOGŁOBY PRZESZKODZIĆ LUB UTRUDNIĆ JEJ ZWYCIĘSTWO.”

W dalszym ciągu autor artykułu przytacza tekst uchwały II-go Zjazdu K.P.P. „Górny Śląsk a rewolucja niemiecka” i stwierdza, że:

„W konkluzji Zjazd konstatawał, że zarówno w interesie klasowym jak i narodowym robotnika polskiego na Górnym Śląsku leży poparcie rewolucji socjalistycznej w Niemczech.”

Ale ten „interes narodowy” nie był tak wyraźny dla samych zainteresowanych, jeżeli jeden z mówców, Ludwik SZABATOWSKI: „zastanawiając się nad kwestią pomocy dla rewolucji niemieckiej uważał za konieczne wyrwanie górnośląskich robotników spod wpływow ugrupowań nacjonalistycznych.” Oczywiście chodzi tu o polskie „ugrupowania nacjonalistyczne”, a nie niemieckie! Polska, wołał ten dzielny człowiek „musi... pogrzebać niepodległość burżuazyjną, ale postawi na jej miejsce Polskę Radziecką”; trudno się dziwić, że miała tak mało powodzenia u Ślązaków! A jak na te wystąpienia patrzy towarzysz-docent, autor artykułu? Pisze on:

„Wiemy, że II Zjazd był szczytowym osiągnięciem polskiej myśli marksistowsko-leninowskiej w okresie działalności K.P.P.”

Informuje nas Henryk RECHOWICZ, że na III Zjeździe K.P.P. w roku 1925 jeden z „delegatów”,

Tadeusz ŻARSKI, podobnie jak inni mówcy, wypowiedział się przeciw zaproponowanemu przez MANUILSKIEGO udzieleniu Górnemu Śląskowi prawa do samookreślenia aż do oderwania”. Czytelnicy nasi pamiętają postać Dymitra Manuilskiego m.in. z jego wyczynów w Narodach Zjednoczonych po ostatniej wojnie.

Wystąpienia Żarskiego i towarzyszy nie zdały się na nic. Zwyciężyła, jak zawsze teza Moskwy, reprezentowana przez jej delegata na III Zjeździe — Manuilskiego. Oto bowiem co pisze (z łezką w oku) autor artykułu:

„...na VI Zjeździe w 1932 r. hasło o samookreśleniu Górnego Śląska, aż do oderwania (od Polski, oczywiście — przyp. Red.) zostało uchwalone jako WYRAZ BŁĘDNYCH KONCEPCJI TYCH LUDZI ŚPOŚROD KIEROWNICTWA K.P.P. KTÓRZY JAK HENRYKOWSKI (Saul Amsterdam) FRANCISZEK MAZUR, BRONISŁAW BRONKOWSKI I INNI WYKAZALI CAŁKOWITE NIEZROZUMIENIE PROBLEMATYKI GORNOŚLĄSKIEJ.”

Wydaje się, że za to rozumieli oni „problematykę sowiecką” i wiedzieli czego od nich chcą ich mocodawcy! Autor artykułu nie odmawia sobie przyjemności poinformowania swoich czytelników, że Henrykowski nazywał się naprawdę Saul Amsterdam; facet jest widać „w linii”.

W tym miejscu należy uplasować kropki w tytule artykułu, do których zaraz wrócimy.

Ustęp „Gdy Polsce zagroził hitleryzm” jest zupełnie liryczny. Dowiadujemy się z niego, że w 1933 r. „K.P.P. była najaktywniejszą siłą polityczną w ukazywaniu groźbę Polsce ze strony hitlerowskich Niemiec niebezpieczeństwa”. Ponieważ Stalin rozwiązał K.P.P. w 1938 r. nie mogła ona niestety dalej służyć Polakom za przewodnika, np. 23 sierpnia 1939 r., po podpisaniu układu Ribbentrop-Mołotow. — Ale podobno jeszcze w czerwcu 1937 r. wydała ulotkę informującą o zagrożeniu Śląska przez Niemców i... wzywającą do utworzenia Frontu Ludowego. Ale, jak z gorzycą pisze Rechowicz, „ten głos polskich komunistów nie obudził do walki polskich stronnictw legalnej opozycji antysanacyjnej, nie zmobilizował całego patriotycznego społeczeństwa, jest jednak dowodem patriotyzmu K.P.P.”

Uparli się z tym patriotyzmem! A może lepiej było nie wywoływać wilka z lasu?

Bo właśnie teraz wracamy do tych wstydliwych kropek w tytule artykułu. Autor sygnalizuje w ten sposób czytelnikom, że coś opuścił. Chętnie uzupełniamy to — mimowolnie, chcemy wierzyć — przeoczenie.

Henryk Rechowicz poinformował nas sumiennie, że VI Zjazd K.P.P. w 1932 r. uchwalił hasło o samookreśleniu Górnego Śląska aż do oderwania się od Polski. Zapomniał tylko o innym tekście, który poszedł dalej po tej samej drodze i miał charakter uchwały międzynarodowej, z udziałem i aprobatą K.P.P. Jest nim słynna „deklaracja z Essen”, którą w łamach „Polski w Europie” omawialiśmy m.in. w artykule p.t. „Interesy polskie czy interesy komunizmu? POMÓWMY O ODRZE I NYSIE!” (Nr. 11/1965 r.).

Abym nie trudzić naszych Czytelników szukaniem, przytoczymy tę deklarację w tekście polskim i niemieckim:

DEKLARATION

der Kommunistischen Parteien Deutschlands, Frankreichs, Englands, Italiens, POLENS, Belgiens, des Tschechoslowakei, Oesterreichs und Luxembourgs — anlässlich der zehnjährigen Wiederkehr des Rhurbesetzung.

„Die Konferenz begrüßt den Kampf der kommunistischen Partei Polens für das Recht der Freien Selbstbestimmung der Bevölkerung Oberschlesiens und des Polnischen Korridors, der Westukraine und Weissrusslands bis zur Los-trennung von Polen, für das Recht der Danziger Bevölkerung zum freiwilligen Anschluss an Deutschland”.
Essen, 10. I. 1933.

Cytowane w „P. w E.” Nr. 7-8/1965 w artykule „W poszukiwaniu „konceptji kierunkowej””.

DEKLARACJA

Komunistycznych Partii Niemiec, Francji, Anglii, POLSKI, Belgii, Czechosłowacji, Austrii i Luksemburga, w związku z dziesięcioleciem powrotu okupowanej Rurhy.

„Konferencja pośradawia walkę komunistycznej Partii Polski o prawo do swobodnego samookreślenia się ludności Górnego Śląska, polskiego Korytarza, Zachodniej Ukrainy i Białorusi aż do oderwania się od Polski, o prawo ludności Gdańska do dobrowolnego przyłączenia się do Niemiec.”

Essen, 10 stycznia 1933 r.

(Hitler objął władzę 29 stycznia 1933 r.)

RADZYMY PRZECZYTAĆ

1. — Général Paul STEHLIN — « Retour à zéro » (Politique européenne de la France), Paris, 1968, Ed. Robert Laffont, 386 str., 10,00 F.
2. — Guy de CARMOY — « Les politiques étrangères de la France », Paris, 1968, « Table Ronde »
3. — J. JOUSSELIN — « Répertoire des Associations de Jeunesse dans les pays membres du Conseil de la Coopération Culturelle » (1.600 organizacji). Conseil de l'Europe, Strasbourg, 340 str., 6,00 F.
4. — Yves BRANCION — « La ligne Oder-Neisse, frontière de la guerre ». Paris, « Table Ronde » 1968, 214 str.
5. — Jacques PIRENNE — « Histoire de l'Europe ». Paris, « La Renaissance du Livre ».
6. — Heinrich von BRENTANO — « L'Allemagne, l'Europe et le monde ». Paris, Plon.
7. — Stanisław WYGODZKI — „Zatrzymany do wyjaśnienia”. Paryż, Instytut Literacki, 1968, 205 str. 16,50 F.
8. — Journées d'études — « Le régime et les institutions de la Roumanie ». Bruxelles, Institut de Sociologie, 1966, 184 str., 275 F.B.
9. — Journées d'études — « Le droit de propriété dans les pays de l'Est ». Bruxelles, Institut de Sociologie, 1964, 109 str., 150 F.B.
10. — Journées d'études — « Les syndicats dans les pays de l'Est ». Bruxelles, Institut de Sociologie, 1963, 97 str., 135 F.B.
11. — « La Charte Sociale Européenne ». Revue de l'Institut de Sociologie, N° 166 — 1, 136 str. 200 F.B.
12. — « L'actualité de Proudhon ». Bruxelles, Institut de Sociologie, 1967, 260 str., 390 F.B.
13. — Journées d'études — « Le régime et les institutions de la République Populaire de Hongrie ». Bruxelles, Institut de Sociologie, 1968, 101 str., 160 F.B.
14. — Praca zbiorowa — « Handbuch für Europäische Wirtschaft » (I. E.W.G., II. E.F.T.A., III. EURATOM, IV. MONTAN-UNION, V. G.A.T.T., VI. O.E.C.D. — O.E.E.C. — E.W.A., VII. Internationale Währung, VIII. Europarat, IX. Wirtschaftskommission für Europa — E.C.E., Statistischer Teil). Baden-Baden, Nomos Verlagsgesellschaft, w druku, ponad 9.000 str., 138 DM. Zawiera między innymi:
Hans Georg KOPENSTEINER, „Die europäische Integration und das Souveränitätsproblem”.
K. KERMANN „Europas handelswirtschaftliche Einheit”.
Achille ALBONETTI „Vorgeschichte der Vereinigten Staaten von Europa”.
Heinrich RIEBER „Europäische Sozialcharta”.
Klaus Heinrich STANDKE „Handel mit dem Osten”.
15. — Rudolf REGUL (Herausgeber) — « Steuern und Zölle im Gemeinsamen Markt ». Baden-Baden, Nomos Verlagsgesellschaft, w druku, ok. 2.000 str., 82 DM.
16. — Praca zbiorowa pod kierownictwem Prof. dr Ludwiga NEUNDORFER — « ATLAS sozial-ökonomischer Regionen Europas » (trójjęzyczny niemiecko-francusko-angielski). Zapowiedziane: pięć części. Baden-Baden, Nomos Verlagsgesellschaft, ukazało się trzy części, które kosztują 205 DM.

Ani uchwały VI Zjazdu, ani deklaracji z Essen Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która uważa się za duchowego i politycznego spadkobiercę K.P.P. nigdy się nie wyparła.

„Powrót całego Górnego Śląska do Polski stał się możliwy dopiero po urzeczywistnieniu kapepowskiej koncepcji niepodległości Polski. Koncepcja ta wiązała uzasadnienie niepodległości ze zwycięstwem socjalizmu oraz z sojuszem i przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim”.

Innymi słowy, z artykułu wynika, że jak Rosja żądała (ustami Manuilskiego), żeby Śląsk należał do Niemiec, K.P.P. uchwałała, że prowincja ta ma prawo do oderwania się od Polski. Kiedy po ostatniej wojnie Rosja uważała, że Śląsk ma w całości należeć do Polski, to P.Z.P.R. tak dzielnie „broni Śląska przed Niemcami”, jak 36 lat przedtem z przekonaniem go Niemcom oddawał jej ówczesny odpowiednik. A wszystko to w ramach „kapepowskiej koncepcji niepodległości polski”, to znaczy zupełnej podległości wszystkim żądaniom Rosji.

Towarzysz Stanisław MOJKOWSKI, cytowany przez nas niedawno, stwierdził, że „polska prasa, radio i telewizja stoi przy Partii i Kierownictwie jako sprawne narzędzie politycznej walki o socjalizm”. Naukowcy typu Henryka Rechowicza też są „narzędziem walki o socjalizm”. Ale, niestety, niesprawnym!

LEGALNOŚĆ WŁADZ

Artykuł, który zamieszczamy poniżej zapożyczamy z nowojorskiego dziennika „NOWY ŚWIAT”.

Rozważania pisane pod kątem widzenia Polonii Amerykańskiej, z bardzo niewielkimi poprawkami „pasują” do Europy. Skupiska polskie w krajach Europy zachodniej są pod równie gwałtownym ostrzałem propagandy reżymowej (patrz artykuł o Moczarze), ale mają mniej środków do swej obrony.

Zastanowienie się pewnej kategorii „działaczy” polskich nad treścią poniższego artykułu może mieć dla nich zbawienne skutki.

Amerycanie polskiego pochodzenia zajmują — co znalazło zresztą swoje potwierdzenie w rezolucjach ostatniej konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej w Cleveland — dwoiste pozornie, ale niemniej wyraźne stanowisko wobec tzw. aktualnej rzeczywistości w kraju swych przodków. Rozróżniają oni — a przynajmniej zdecydowaną ich większość — między narodem polskim, któremu pragną w miarę swych możliwości pomagać, by ulżyć jego obecnej doli, a narzucanym przez okupanta reżymem komunistycznym, którego nie uznają za legalną władzę, wynikającą z woli narodu, czy wyłonioną drogą wolnych naprawę wyborów.

Tego rodzaju różniczkowanie nie spotyka się oczywiście z aprobatą nie tylko — co jest zrozumiałe — propagandy warszawskiego reżymu, forsującego zasadę, że partia komunistyczna i jej obecny szef Władysław Gomułka jest reprezentantem „suwerennego” państwa — ale też tych polonijnych czynników, czy osób, które z rozmaitych powodów (ze szczerego przekonania, z dbałości o własne interesy materialne, czy też wygórowane swe ambicje, albo ze zwyczajnej głupoty) głoszą hasła „pozytywnego” stosunku do krajowej rzeczywistości. Pozytywizm ten polega właściwie na argumente, że skoro wiadomo, iż komunistyczny reżym sprawuje kontrolę nad całością życia politycznego, gospodarczego, społecznego itd. w Polsce, uznać zatem należy go za legalny rząd polski.

Ośmiesza się przy tym tzw. „niezłomność” niepodległościowej większości Polonii wskazywaniem, że idiotyzmem jest po prostu „nie uznawać” rządu, którego rozporządzeniem nie tylko podporządkowuje się z konieczności naród w kraju, ale o którego zezwolenia w formie wiz starać się musi każdy cudzoziemiec — w tym i członek Polonii — pragnący udać się do Polski. Co więcej, w czasie swego pobytu w tym kraju respektować on też musi wszelkie zarządzenia miejscowych władz.

Wynikający z tego wniosek jest zatem raczej prosty — kto ma w swoim ręku władzę jest tym samym rządem legalnym i jakimś kretyńskim romantyzmem byłoby nie uznawanie tego jego charakteru. Jednym słowem, czy się nam to podoba, czy nie podoba — a lepiej żeby się podobało — udajemy się do Polski działacze polonijni (czy choćby zwyczajni turyści) są zupełnie w porządku, gdy nawiązują kontakty z przedstawicielami „legalnych” władz miejscowych, ściskają ręce ich przedstawicieli, dają się podejmować bankietami przyjmują od reżymowych „ministrów” laurki, medale, czy odznaczenia itd. Bo ostatecznie oni „władają”, oni są rządem „państwa polskiego”.

Zapomnieniu ulega przytym jakoś różnica między stanem faktycznym a legalnym — nie w znaczeniu legalności międzynarodowej bo wszystkie prawie państwa, ze Stanami Zjednoczonymi włącznie uznały reżym warszawski — ale w samym poczuciu narodu (zarówno w kraju, jak i jego reprezentantów zagranicą) na temat prawowitości narzucanych mu władz. Przygniatające jakoby rzeczywistością argumenty wizowe, czy przepustkowe albo w ogóle administracyjne są raczej wątpliwej prawnej natury. Wystarczy przypomnieć, że od jesieni roku 1939 do lata roku 1945 naród polski znajdował się pod zbrojną okupacją obcej władzy. Wydawała ona również w tym czasie swe zarządzenia, przepisy regulacyjne, kartki żywnościowe, przepustki, upoważniające do podróży itp. Obywatele polscy — jak zresztą i inni, jednocześnie okupowanych krajów europejskich — musieli, praktycznie biorąc, „uznać” te rozporządzenia. Brać musieli kartki na żywność, bo inaczej umarliby z głodu. Respektowali napisy na wagonach kolejowych czy tramwajowych, zarezerwowanych „tylko dla Niemców”, bo inaczej narażaliby się na pobicie, albo i gorsze konsekwencje. Starali się przestrzegać godzinę policyjną, bo w przeciwnym wypadku groziła im śmierć na miejscu. Przyjmowali przepustki różnego rodzaju, bo bez nich nie można było wyjechać. Również cudzoziemcy — łącznie z obywatelami amerykańskimi przed wybuchem wojny między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami w grudniu 1941 roku — musieli, jeżeli pragnęli udać się na teren „generalnego gubernatorstwa”, czy innych okupowanych ziem Polski — starać się o wizy, czy inne dokumenty u władz niemieckich.

Weźmy inny przykład — okupowaną przez hitlerow-

skie Niemcy Norwegią „władali” przynajmniej teoretycznie, rząd osławionego Quislinga. Załatwiał on — rzekomo już samodzielnie — pewne sprawy, zarówno wewnętrzne, jak i zagraniczne. „Reprezentowany” był na zewnątrz, podobnie jak i inne marionetkowe ówczesne rządy pronazistowskie w Chorwacji, czy Słowacji. Mógł wysyłać zagranicę swe ekipy sportowe, czy artystyczne. Ale czy przychodziło wówczas komukolwiek w wolnym świecie do głowy uznawanie tych władz za legalne czy „suwerenne”? Zapewne, był to okres wojny i trwający „zaledwie” nieco ponad pięć lat. Obecna okupacja sowiecka środkowo-wschodniej Europy trwa już ponad dwadzieścia lat i niema wojny. Ale nie zmienia to legalnego stanu rzeczy — to jest, że nadal te wszystkie „rządy” opierają się jedynie na obcych bagnietach i że pierwsze wolne na prawdę wybory zmiotłyby z powierzchni ziemi tych wszystkich „premierów”, „ministrów”, czy pierwszych sekretarzy partii komunistycznej. Zapewne, wydają one rozporządzenia, dekrety, przepustki, wizy, paszporty, wysyłają swe propagandowe ekipy zagranicę, mają swe placówki dyplomatyczne, swych „ambasadorów”, czy posłów lub konsulów.

A wszystko to oznaczać ma, jak nam uśiłują tłumaczyć różni ludzie dobrej — a raczej dalekiej od dobrej — woli, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa” jest państwem o własnym rządzie, prawdziwie niepodległym i suwerennym, a zatem zasługującym na powszechne uznanie.

Prawdziwy pokaz tej „niezależności i suwerenności” mieliśmy jednak ostatnio w formie udziału wojsk polskich w imperialistycznej wyprawie sowieckiej na paści na Czechosłowację (która odważyła się na skromne raczej wewnętrzne, odruchy niepodległościowe) i mamy nadal w postaci odbywającego się w Warszawie kongresu polskiej partii komunistycznej. Na zlocie tym Władysław Gomułka uprzedzał gorliwie wszelkie życzenia przemożnego sowieckiego gościa, Leonida Breżniewa, który następnie powiadomił raz jeszcze posłusznych słuchaczy, że „niepodległość” poszczególnych narodów ujarzmionych jest — o czym i tak było wszystkim wiadomo — mrzonką, ponieważ Moskwa „ma prawo” w każdej chwili zainteresować zbrojnie w tych krajach, w których dojdzie, jej zdaniem, do zagrożenia „socjalizmu”, to jest nieograniczonej władzy sowieckiej.

I tak wygląda „suwerenność” władz, których legalność należałoby uznać, w myśl „pozytywnego” stosunku do obecnej rzeczywistości.

„EUROPEAN FEDERALIST : JOSEPH PIŁSUDSKI”

Dr M.K. DZIEWANOWSKI, profesor historii na uniwersytecie w Bostonie napisał szereg prac na temat federalizmu w dziejach Polski. O niektórych pisaliśmy w swoim czasie na łamach „P. w E.”. W lipcu br. wyjdzie, nakładem „The Hoover Institution” w Stanford, California, jego nowa praca o Piłsudskim, jako o federaliście europejskim. Nie trzeba chyba podkreślać jak bardzo potrzebne jest przypomnienie federalnych planów Piłsudskiego na obszarze między Niemcami a Rosją. Idee Piłsudskiego nie przestały być aktualne zwłaszcza dzisiaj kiedy ruchy odśrodkowe w Imperium Rosyjskim są coraz silniejsze.

M. K. Dzewanowski pracując nad swoją książką poznał bliżej Piłsudskiego i jego stosunek do problemów narodowościowych. Nic więc dziwnego, że to właśnie on odpowiedział na bezpodstawną napasę „The New York Times” listem, który — po angielsku — drukujemy na stronie międzynarodowej.

Po ukazaniu się tej książki, wrócimy do niej w formie recenzji po polsku i wybranego ustępu po angielsku na użytek naszych cudzoziemskich czytelników.

Przypominamy niektóre artykuły prof. M.K. DZIEWANOWSKIEGO drukowane w „Polsce w Europie”: „Hasło federacyjne Powstania Styczniowego” (Nr. 4/1963 r.), „Polska, Rosja, Ukraina” (Nr. 2-3/1964 r.), „O co walczyliśmy na Wschodzie?” (Nr. 1/1966 r.).

ODNALEZLIŚMY PROF. KAWCZAKA

Prof. Andrzej KAWCZAK, którego nasi czytelnicy pamiętają z jego artykułów opuszcł Montreal, gdzie wykładał na jednym z tamtejszych uniwersytetów. Przez pewien czas straciliśmy jego ślad.

Ostatnio otrzymaliśmy od niego, zamiast życzeń świątecznych, numer biuletynu federalistów „Świątów” wydawanego w EDMONTON, Alberta: „EDMONTON WORLD FEDERALIST”. Artykuł wstępny p.t. „What is world federalism?” jest pióra naszego starego znajomego.

My staramy się sfederować Europę, prof. Kawczak federuje świat. Idea jest ta sama, choć w różnych wymiarach. Cieszymy się, że nasz rodak jest wierny wyznawanej przez nas idei. Mamy nadzieję, że niedługo przyśle nam artykuł dla polskich czytelników „Polski w Europie”.

ZŁOTE MYSLI NA UŻYTEK WŁADYSŁAWA GOMUŁKI

„Naród który ujarzmił inne narody nie będzie mógł nigdy sam się wyzwolić. Siła, która mu jest niezbędna do trzymania w ryzach tych narodów obraca się w ostatecznym wyniku i zawsze przeciw niemu samemu. Dopóki żołnierze rosyjscy stacjonują w Polsce — naród rosyjski nie będzie w stanie wyzwolić się ani politycznie, ani socjalnie. Ale wobec obecnej ewolucji rosyjskiej jest pewnym, że z chwilą gdy Rosja utraci Polskę, ruch wyzwoleniczy stanie się w Rosji na tyle potężny, że będzie w stanie wywrócić obecnie istniejący tam reżym. Niezależność Polski i rewolucja w Rosji podporządkowane są jedno drugiemu.”

Fryderyk ENGELS „Internationales aus dem Volksstaat”, 1874.

CZY NAGRODA POCIESZENIA DLA MOCZARA ?

Od niedawna, a specjalnie po V-tym Zjeździe P.Z.P.R., prasa w Polsce poświęca wiele uwagi Polonii zagranicznej. Nie byłoby to dziwne gdyby chodziło tu o jakieś pisma „specjalistyczne”, jak się mówi w Polsce ludowej. Tymczasem artykuły na temat Polaków zagranicą drukuje naczelną organ Partii „Trybuna Ludu”.

4 grudnia ukazał się na jej łamach artykuł poświęcony Polakom w Niemczech, zawierający wiele nieścisłości albo po prostu nieprawd. Ciekawym elementem w tym artykule była nadzieja, że Związek Polaków w Niemczech przejdzie niedługo „na ojczyzny łono”; na uzasadnienie tych nadziei autor artykułu przytoczył ustęp w biuletynie „Z.P. w N.” — „OGNI-WY”.

(Przypominamy, że o sprawie Polaków w Niemczech pisaliśmy w Nr 10/68 r. w artykule p.t.

„Mówi Warszawa do Polaków zagranicą”

2 stycznia br. korespondent „Trybuny Ludu” w Stanach Zjednoczonych Broniarek w dłuższym artykule omawia wyniki Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej w Cleveland, rozprawia się z tymi działaczami Polonii, którzy nie mają wielkiego entuzjazmu dla reżymu Gomułki i ustalają listę osób w kierownictwie Kongresu, z którymi Broniarek i jego moco-dawcy wiążą pewne nadzieje. Choć nie jest to żadna rewelacja, bo np. o wyczynach pani Adeli Łagodzińskiej w czasie jej wyjazdów do Kraju w okresie stalinowskim napisano dziesiątki artykułów, ale figurowanie na liście Broniarka może być dla niektórych dosyć kłopotliwe.

Wprawdzie dla narodu polskiego, którego czwarta część mieszka poza granicami kraju sprawy Polaków w świecie są zawsze ważne i aktualne, ale to nasilenie artykułów w „Trybunie Ludu” — nie mówiący już o innych pismach — wydaje się trochę podejrzanym.

Mieczysław MOCZAR (prawdziwe nazwisko: Mikołaj DEMKO) nie zrealizował swoich planów: nie został Pierwszym Sekretarzem P.Z.P.R. na zjeździe listopadowym. Przeszkodziła temu Czechosłowacja! Rzeczywiście, Sowiety nie mogły pozwolić Moczarowi na używanie „patriotycznej” frazeologii w Polsce, tępiąc ją jednocześnie w Czechosłowacji. Został więc Gomułka, a „nacjonalistę” Moczara przyciszono. Chodziły niedawno pogłoski, że jest pod dozorem policji; nie wyjaśniono tylko jakiej policji, bo przecież Moczar nadzoruje chyba wszystkie policje w Polsce, jako resortowy sekretarz partii.

Ale, o ile „patriotyczne” i „nacjonalistyczne” zagrania Moczara (popieranego przez „Bolcia” Piaseckiego) nie są w tej chwili aktualne w Kraju, pozostaje zawsze przeszło 10.000.000 Polaków zagranicą. W większości swojej komunizm nie znają (np. Polacy w Stanach Zjednoczonych), a na patriotyzm zawsze są wrażliwi. To też właśnie Polacy zagranicą staną się prawdopodobnie terenem na który zostaną skierowane wysiłki Moczara, jego „Z.B.o W. i D.” i innych form penetracji, które bądź już istnieją, bądź zostaną stworzone zależnie od potrzeb i możliwości.

Moczarowski „patriotyzm” poza Krajem służyć będzie zawsze komunizmowi, a nie będzie niebezpieczny ani dla Gomułki, ani dla jego sowieckich protektorów. Tak więc Polonia zagraniczna stać się może „nagrodą pocieszenia” dla Moczara i jednym z istotnych odcinków jego działalności. Artykuły „Trybuny Ludu” są pod tym względem znamienne.

za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

20 % + 80 % = „POLSKA W EUROPIE”

Od czasu do czasu zwracamy się do przyjaciół naszego pisma z apelem o pomoc finansową, choćby w formie uregulowania zaległych prenumerat.

Pomocy tej nie możemy oczekiwać od wszystkich czytelników „POLSKI W EUROPIE”. Od jednych, po prostu dlatego, że nawet skromna suma 15 czy 20 F. jest dla nich problemem, ale nie znaczy to wcale że nie interesują ich sprawy poruszane w naszym piśmie. Te kategorie odbiorców znamy i nie nalegamy żeby płacili. Ale właśnie z ich strony najczęściej mamy niespodzianki!

Druga kategoria niepłatnych czytelników, to wszelkie instytucje i redakcje itp., polskie i obce. Korzyść z tej wysyłki jest polityczna i propagandowa.

Trzecia — to wysyłki do Kraju, skąd nawet redakcją i instytucyjom trudno jest wysłać zagranicą, choćby 20 F. Te którym wolno to robić, płacą!

Ostatnia wreszcie, to ci którzy „Polski w Europie” nie kochają, ale powinni ją czytać. I rzeczywiście czytają, ale nam pomagać nie będą.

To są obciążenia „POLSKI W EUROPIE” związane z charakterem pisma, które służy pewnej idei — wyrażonej w jego tytule — i musi być ofensywne, albo przestać istnieć.

Pozostaje reszta czytelników, to znaczy większość!

To na ich użytek sygnalizujemy proporcję oznaczoną w tytule tej notatki. Redaktor „POLSKI W EUROPIE” nosi jednocześnie szumny tytuł, przewidziany przez prawo francuskie, „directeur de la publication”. Znacząco to praktycznie, że ma się starać, aby pismo wychodziło. I w tym miejscu trzeba stwierdzić, że 80 % czasu i energii redaktora-dyrektora poświęcone jest na szukanie pieniędzy na zapłacenie drukarni i niewielkich innych kosztów związanych z wysyłką, a 20 % pozostaje na redagowanie pisma. Jeżeli, w tym stanie rzeczy, dostajemy wiele pochwał za treść niemal każdego numeru „Polski w Europie” jest to na pewno zasługą Opatrzności!

Jeden z przyjaciół naszego pisma zapytał swego znajomego, który od dawna otrzymuje „Polskę w Europie” czy zapłacił prenumeratę. „Nigdy mi to nie przyszło na myśl!” — odpowiedział zapytany. I takich jest wielu.

Różni dobrzy ludzie opowiadają, że nie trzeba płacić, bo przecież „Oni dostają pieniądze od...”. I tutaj są różnice! Jedni mówią: od Amerykanów, drudzy — od Niemców, trzeci — od Francuzów itd., itd. Dotychczas jednak nikt nie powiedział, na szczęście, że od Gomulki! Będziemy bardzo szczęśliwi jeżeli i Amerykanie i Niemcy i Francuzi i inni jeszcze zasilają będą nasze pismo bez stawiania mu warunków politycznych. Każde pismo — tak „Polska w Europie” jak i wszystkie inne pisma — legitymuje się swoją treścią: tym co piszą. A to jest pod kontrolą Czytelników.

Byłoby jednak dla istnienia „Polski w Europie” pewniejsze, żeby ci którzy opowiadają kto nam pomaga — a także i inni — zapłacili prenumeratę. Opowiadani, nawet najbardziej pochlebni, nie zapłacili bowiem drukarza!

A „POLSKA W EUROPIE” jest jedynym piśmie poświęconym tematyce europejskiej jakie wychodzi w języku polskim. Nie jest więc tylko gazetą, ale i narzędziem akcji politycznej na rzecz wolnej Polski w zjednoczonej Europie.

Niech o tym pomyślą choćby Ci, którzy nas chwala, ale... nie płacą!

PRASA FRANCUSKA CYTUJE „POLSKĘ W EUROPIE”

W grudniu ub.r. zanotowaliśmy w prasie francuskiej dwa wypadki cytowania naszego pisma. Satyryczny tygodnik „LE CANARD ENCHAINE” (około 500.000 nakładu) w numerze z 18.XII.68 r. zacytował wyjątek z listu biskupów polskich do Cyrankiewicza, który zamieściliśmy w numerze kwietniowym 1968 r. Pismo francuskie namawia arcybiskupa Paryża, aby poszedł w ślady polskiego episkopatu i zaproteściwał przeciw biciu studentów francuskich przez policję.

Wielki dziennik regionalny „LE DAUPHINE LIBERE” w Grenoble cytuje 12.XII.68 r. — również z podaniem źródła — szereg ustępów z artykułu „NON! Ce ne sont pas „les Polonais” ogłoszonego w numerze wrześniowym 68 r., w którym odcinamy się od reżymu komunistycznego w sprawach akcji antysemickiej i najeżdżu na Czechosłowację. — To jeden z miejscowych przyjaciół „Polski w Europie” zwrócił uwagę redakcji „Le Dauphiné Libéré” na nasz artykuł.

Czy inni Czytelnicy naszego pisma nie mogliby pójść w jego ślady?

ECHA KONWENCJI KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ (dokończenie)

W poprzednim numerze „P. w E.” (grudzień 1968 r.) zamieściliśmy pierwszą część uchwały Komisji do spraw polskich VII-ej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej w Cleveland 27-29 września 1968 r. Dotyczyła ona spraw polsko-niemieckich. Poniżej drukujemy drugą część tej uchwały, dotyczącą innych spraw związanych z Polską:

6. W sprawach Czechosłowacji Konwencja ubolewa że wobec braku konstruktywnej polityki amerykańskiej w Europie Środkowo-Wschodniej i przy zaabsorbowaniu Stanów Zjednoczonych w Azji Południowo-Wschodniej, doszło do ponownej agresji sowieckiej w centrum Europy.

Konwencja potępia brutalną agresję Rosji Sowieckiej w Czechosłowacji przy użyciu przez nią sił zbrojnych ujarzmionych krajów, między innymi i Polski. Agresja ta ma na celu poróżnienie bartnich narodów, wprowadzenie w błąd opinii światowej, zatarcie wyłącznej odpowiedzialności Kremla oraz stworzenie precedensu dla podobnych najazdów na inne bratnie kraje.

Kongres Polonii Amerykańskiej powinien potępić wysługiwanie się interesom imperializmu rosyjskiego przez agenturę reżymu komunistyczny w Polsce a mianowicie wysyłanie wojsk do bratniego kraju Czechosłowacji wbrew żywotnym interesom Narodu Polskiego.

W związku z tym Kongres Polonii Amerykańskiej powinien domagać się natychmiastowego opuszczenia terenu bratniej Czechosłowacji przez wojska polskie.

7. W sprawie Polski, Konwencja Krajowa zobowiązuje Zarząd Główny do rozróżnienia pomiędzy narodem polskim a narzuconym przez Rosję Sowiecką reżymem komunistycznym. Naród Polski nie może być karany za narzuconą przez Rosję reżymową politykę przez odcinanie go od kontaktów kulturalnych i gospodarczych z Zachodem. Tego rodzaju akcja zacieśniałaby dalej istniejącą zależność Polski od Rosji. Konwencja solidaryzuje się z aspiracjami wolnościowymi wyrażonymi przez młodzież polską na wiosnę tego roku i zobowiązuje Zarząd Główny do dalszej, nieustannej akcji o przeprowadzenie w Polsce wolnych i nieskrepowanych wyborów celem wyłonienia rządu zgodnego z wolą Narodu.

8. Wobec tego, że istniejący reżym w Warszawie jest agenturą sowiecką, Konwencja wyraża opinię, że przyjmowanie przez działaczy polonijnych odznaczeń lub wynagrodzeń od reżymu jest nie do pogodzenia z zajmowaniem kierowniczych stanowisk w Kongresie Polonii Amerykańskiej i organizacjach afiliowanych.

Konwencja zobowiązuje Zarząd Główny do przeciwdziałania infiltracji reżymowej w środowiskach polonijnych.

9. Konwencja przypomina władzom K.P.A. o obowiązku wzmocnienia starań o oswobodzenie byłych żołnierzy polskich oraz osób cywilnych, przebywających dotychczas w więzieniach i łagrach, na posiołkach sowieckich. Dotyczy to także więźniów politycznych reżymu komunistycznego na terenie Rzeczypospolitej.

Ponadto: Konwencja zaleca Zarządowi Głównemu przeprowadzenie starań o zmiany przepisów wykonawczych do ustawy imigracyjnej celem usunięcia istniejącej dyskryminacji w imigracji z Polski do Stanów Zjednoczonych.

Konwencja zaleca Zarządowi Głównemu poczynienie starań o ratyfikację przez Stany Zjednoczone konwencji o prawach człowieka i ludobójstwie, oraz

Konwencja poleca Zarządowi Głównemu zaproszenie Księdza Biskupa Rubina, przedstawiciela Prymasa Polski w Rzymie, celem uregulowania zagadnień parafii narodowościowych zgodnie z dotychczasowymi postulatami władz Kongresu Polonii Amerykańskiej. Celem zrealizowania wszystkich przedstawionych dezyderatów Konwencja uważa za niezbędne:

1. Powołanie stałej komisji dla spraw polskich złożonej z ekspertów, przy Zarządzie Głównym.
2. Wzmocnienie przedstawicielstwa i biura K.P.A. w stolicy Stanów Zjednoczonych gdzie decyduje się stosunek Ameryki do Polski.
3. Uchwalenie potrzebnych na tę działalność funduszy i przeprowadzenie odpowiedniej akcji zbiorkowej wśród Polonii.

Cariski minister oświaty UWAROW tak określił w roku 1843 cele polityki oświatowej w zaborze rosyjskim:

„Zbliżyć Polaków do żywiołu rosyjskiego, wpoić w nich świadomość pierwszeństwa Rosji między narodami słowiańskimi i wykorzenić z nich w sposób niedostrzegalny stare ich pojęcia i uprzedzenia”.

Przypomniany przez Zygmunta SZADKOWKIEGO z Londynu, stary ten tekst ma swój bardzo aktualny wydźwięk: Czyż inne jest zadanie, w roku 1969, reżymowego ministra oświaty?

Języki „regionalne” we Francji

Bardzo ciekawy artykuł p. Robert Lafont („La grande misère des langues régionales en France”, „Le Monde”, 15 stycznia 1969 r.) porusza interesującą dla nas sprawę języków „regionalnych” we Francji.

Organizacja, będąca federacją następujących stowarzyszeń: 1. — Fondation culturelle bretonne (Engleio Breiz); 2. — Association Basque Ikas; 3. — Lingua Corsa; 4. — Union Culturelle des pays d’Oc (Félibrige et Institut d’études occitanes); 5. — Grup Rossellonès d’estudis catalans i 6. — Cercle R. Schikélé (Alsace, Lorraine germanique) zdecydowała na kongresie odbytym w Paryżu 28 grudnia 1968 r. zmienić swoją nazwę. Nazywała się ona „Conseil National de Défense des langues et cultures régionales”, a obecnie przyjęła nazwę „DEFENSE ET PROMOTION DES LANGUES DE FRANCE”.

Co wpłynęło na zmianę nazwy, która jest dla interesującego nas zagadnienia dosyć istotna? Otóż kierownicy tej organizacji doszli do wniosku, że nie wszystkie języki, którymi się mówi we Francji mają charakter regionalny. Na południu, język baskijski, a w większej jeszcze nieraz mierze kataloński szeroko wykraczają poza granice Francji, gdyż większość ludzi mówiących tymi językami mieszka w Hiszpanii; pewne analogie istnieją z językami „regionalnymi” Korsyki i Alzacji-Lotaryngii.

Wydaje się jednak, że choć kierownicy „Défense et promotion des langues de France” weszli na dobrą drogę, to nie doszli nią do końca. Stwierdzenie, że nie wszyscy obywatele Francji uznają język francuski jako swój język ojczysty, to jeszcze nie wszystko. Obok obywateli innojęzycznych, którzy we Francji mieszkają od wieków, są także i inni, którzy mimo dwu czy trzech pokoleń które przeżyli w tym kraju nie zapominają o swoim języku ojczystym. Do jego pielęgnowania mają oni takie same prawo jak i tamci. Do tej grupy należymy właśnie i my, Polacy-obywatele francuscy, a jest nas w tym kraju więcej chyba niż Basków. Dlatego też trzeba, aby cytowana wyżej organizacja była świadoma, że sześć grup, które wymieniliśmy wyżej nie wyczerpują zagadnienia języków we Francji.

„Trzeba więcej niż talentu, aby zrozumieć
TERAZNIEJSZOSĆ; więcej niż geniuszu, żeby
przewidzieć PRZYSZŁOSĆ; kiedy tymczasem tak
łatwo jest tłumaczyć PRZESZŁOSĆ”.

Adam MICKIEWICZ.

(dokończenie ze str. 6)

czące stosowanych prześladowań, są na ogół podobne, jak zeznania w sprawach prześladowań nieletnich przez ich pracodawców. Nikt prawie nie przypomina sobie, by bicie miało miejsce, a nawet zdarzają się tak cyniczne wypowiedzi świadków, jak: „jeśli byli bici, to na pewno na to zasłużyli” lub „nie mogą zaprzeczyć, iż możliwe jest, że dziewczęta czasem otrzymywały uderzenie (Klaps), od majstra, ale to było wynikiem nieznamościami języka”, albo „obozowicze skarżyli się na bicie, ale ja nigdy nie widziałem, więc nie wierzę” itd., itd. Gdy jednak nawet przeprowadzone dochodzenia, przez urząd potwierdzają prześladowania, to i wówczas uznaje urząd sprawę tylko częściowo, załatwiając ją jedynie w formie ugody, to znaczy jednorazowej wypłaty pewnej sumy, bez prawa do renty i do kosztów leczenia. I znów poszkodowany, który wielokrotnie ma już i ponad 50-60 lat zmuszony jest godzić się na takie propozycje.

Na zakończenie tych wywodów, podkreślić należy jeszcze jedną okoliczność; z reguły urząd przesłuchuje, poprzez powołane do tego władze, świadków w sprawie, nieraz nawet pod prysięgą. Gdy poszkodowany prosi, by jego tak samo przesłuchać pod prysięgą gdyż, mimo „że jest tylko Polakiem”, powinien mieć takie same prawa, to ten wniosek poszkodowanego, pozostaje zupełnie bez uwzględnienia.

Podkreślamy, że tym skromnym artykułem nie wyczerpaliśmy tego ogromnego zagadnienia; celem naszym jest stwierdzeniem, że takie metody postępowania nie prowadzą do poprawy stosunków z ludnością polską, która tyle wycierpiała od hitlerowców, że narasta rozgorczenie wśród Polaków, że przekazują je oni swym krewnym z Polski, odwiedzającym ich na Zachodzie lub w czasie swych odwiedzin u rodzin w Polsce. Przy takim postępowaniu, najlepsze zamierzenia czy to instytucji, organizacji czy władz, któreby pragnęły wyrównać wyrządzone krzywdy, spełzną na niczym i dzieło pogodzenia się, a następnie współpracy i porozumienia celem stworzenia wspólnoty narodów, spali na panewce. Wytworzy się tylko pojęcie, iż tak niewiele się w praktyce zmieniło, wbrew wyraźnym przepisom prawa i najlepszym zamiarom osób, któreby chciały doprowadzić do zmiany na lepsze w stosunkach polsko-niemieckich.

Casus rumuński i reakcje w prasie polskiej

W „POLITYCE” (7.12.1968) ukazał się interesujący artykuł Dariusza Fikusa pt. „Współpraca czy integracja?”, rzucający nowe światło na problemy związane z integracją w ramach RWPG, a także na stosunki polsko-rumuńskie. Chciałbym tutaj przytoczyć obszerny wyjątek artykułu D. Fikusa, które stanowią pośredni dowód permanentnych trudności jakie przeżywa Blok Wschodni na odcinku integracji gospodarczej. Autor artykułu pisze: „Znak zapytania w tytule („Współpraca czy integracja?” — przyp. A. Ch.) nie jest tylko retoryczny. Problem ma charakter dyskusyjny, a przedmiot sporu nie jest tylko akademicki. Dowodem na to może być wypowiedź Piotra Jaroszewicza po zakończeniu obrad na XXXVII Komitecie Wykonawczym RWPG. Podkreślił on, iż posiedzenie Komitetu odbywało się w okresie ożywionej wymiany poglądów wśród krajów członkowskich RWPG na podstawowe problemy współpracy. Dalej zaś stwierdził, iż „uznano, że istnieje ścisły związek między integracją gospodarczą a jednością polityczną naszych krajów. Dlatego umacnianie tej jedności poprzez rozwój szerokości powiązań integracyjnych powinno być obecnie przedmiotem naszej szczególnej troski”.

Ta podstawa znalazła również potwierdzenie w czasie obrad Komitetu. Wychodząc z założenia, iż spotkania naszych partii na najwyższym szczeblu w sprawach RWPG zapowiedziane przez tow. Breźniewa na V Zjeździe PZPR, odbędą się w najbliższych czasach i prawdopodobnie podejmie decyzje o węzłowym znaczeniu, Polska reprezentowała pogląd, że w planie pracy na 1969 r. powinny znaleźć odbicie wszystkie te elementy wzajemnego współdziałania, nad którymi obecnie dyskutujemy. Dlatego nie wyraziliśmy zgody na ostateczne zatwierdzenie planu pracy na 1969 r., albowiem był on niepewny i niekompletny bez tych uzupełnień, których spodziewamy się po spotkaniu na szczycie”. (podkreś. A. Ch.).

W dalszej części artykułu D. Fikusa cytuje wyjątek z przemówienia N. Ceausescu, wygłoszonego w Zgromadzeniu Narodowym: „W żadnym wypadku nie możemy zgodzić się z tymi, którzy wysuwają pewne tezy i propozycje, zmierzające do „integracji” państw członkowskich RWPG, do powierzenia tej organizacji funkcji ponadpaństwowych, do stworzenia ponadnarodowych organów ekonomicznych. Takie posunięcia godziłyby w suwerenność i niezależność państw, mogłyby jedynie wyrządzić szkodę współpracy krajów członkowskich, a także odbić się negatywnie na atrakcyjności i wpływach socjalizmu w świecie”.

Polemizując z oświadczeniem N. Ceausescu, D. Fikus przedstawia polski punkt widzenia w tej dziedzinie: „To stanowisko nie jest zaskoczeniem. Rumunia od 1964 roku daje wyraźnie do zrozumienia, że wyobraża sobie działalność RWPG odmiennie niż pozostałe kraje. Kontrowersje dotyczą zwłaszcza form współpracy mającej charakter szerszy, m.in. przedsiębiorstw będących wspólną własnością kilku krajów, gałęziowych zjednoczeń produkcyjno-technicznych, wyższych form koordynacji planów. My widzimy te sprawy inaczej. Polska jest krajem, który doskonale zdaje sobie sprawę czym jest suwerenność i dowiodła tego m.in. w ostatniej wojnie jak o tę suwerenność potrafi walczyć. Jednak świat idzie naprzód. Dziś więzi gospodarcze, integrujące — są koniecznością narzuconą przez rozwój techniki, postęp nauki. Nie rezygnując z podstawowych atrybutów suwerenności państwowej chcemy wszakże korzystać z szans, jakie otwiera integracja socjalistyczna. (...) Naszym zdaniem formy działalności RWPG — organizacji powstałej kilkanaście lat temu — muszą zmieniać się wraz z nowymi warunkami gospodarczymi i politycznymi”.

Podkreślenie przez D. Fikusa t.z.w. „suwerenności” Polski jest perfidne i zakrawa trochę na prowokację. Z tym jednak elementem nie będziemy polemizować. Prawda jest inna i wszystkim oczywista. Zasadniczą intencją D. Fikusa było ostrożne przedstawienie odmiennego stanowiska Rumunii w sprawie integracji, w ramach RWPG. Przywódcy polscy nie od dziś są zirytowani odmiennymi koncepcjami polityczno-gospodarczymi N. Ceausescu.

Jeden z dziennikarzy krajowych, specjalista od spraw gospodarczych, przeprowadził przed kilkoma miesiącami rozmowę z wicepremierem Piotrem Jaroszewiczem. Gdy dyskusja potoczyła się na temat Rumunii, Jaroszewicz okazał spore zaniepokojenie. Zaczął z pasją opowiadać o tym jak to Rumuni faktycznie sabotują całą integrację w ramach RWPG; „wysuwają błahe — jego zdaniem — i często formalne zastrzeżenia byleby tylko całą sprawę odłożyć”. Piotr Jaroszewicz — reprezentant PRL w RWPG — starając się bez widoczniejszych rezultatów realizować gomułkowskie koncepcje maksymalnej integracji w ramach tej organizacji był w tym wypadku jedynie przekaznikiem antyrumuńskich nastrojów samego Gomułka. Dla I Sekretarza nie istnieje nic ważniejszego, niż

t.z.w. „solidarność i zwartość wspólnoty socjalistycznej”, która w praktyce wyraża się ścisłym akceptowaniem polityki sowieckiej we wszystkich dziedzinach życia politycznego i gospodarczego. Stanowisko Biura Politycznego PZPR wobec problemu odrębności polityki rumuńskiej zostało wyrażone w artykule pt. „Manowce nacjonalizmu” na łamach „Trybuny Ludu” (29.8.1968). Organ KC PZPR wyraża swoje oburzenie w wyniku stanowiska zajętego przez rząd i partię rumuńską wobec agresji na Czechosłowację (Ceausescu: „akt samowoli wyjątkowo niebezpieczny dla stosunków między krajami socjalistycznymi”). Najbardziej bolesne dla przywódców PZPR było oświadczenie N. Ceausescu w przededniu spotkań w Czernej i Bratysławie. Sekretarz generalny RPK powiedział wówczas, że „nikt nie może występować w roli doradcy i przewodnika w kwestii, jak należy budować socjalizm”. W dalszej części omawianego artykułu znajdujemy szczególnie ostre sformułowanie dotyczące oceny ostatnich posunięć rumuńskich na odcinku zagranicznym: „Zaściankowość tej polityki od dłuższego już czasu godzi bowiem w jedność państw socjalistycznych, narusza front wspólnej walki o wspólne cele przeciw wspólnemu wrogowi. Mimo przynależności do Układu Warszawskiego rząd rumuński wbrew zasadzie konsultacji sojuszników oraz wbrew uzgodnionemu stanowisku państw Układu Warszawskiego nawiązał stosunki dyplomatyczne z NRF”.

„Trybuna Ludu” ujawniła po raz pierwszy fakt wystosowania przez rząd rumuński protestu skierowanego do rządu polskiego przeciwko „wypaczeniu stanowiska Rumunii na łamach prasy polskiej”. A więc pomiędzy polską a rumuńską partią zarysowuje się coraz ostrzejszy konflikt, którego podstawą jest różnica poglądów w całym szeregu zasadniczych problemów:

1. Neutralne stanowisko Rumunii wobec sporu Moskwa-Pekin.
2. Przywódcy rumuńscy odrzucają tezę o „kierowniczey roli Związku Sowieckiego w międzynarodowym ruchu komunistycznym”.
3. Umiarkowane stanowisko rządu rumuńskiego wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie; Rumunia utrzymuje w dalszym ciągu stosunki dyplomatyczne z Izraelem.
4. Negatywne stanowisko RPK jeśli chodzi o projekt zwołania międzynarodowej narady partii komunistycznych.
5. Nawiązanie przez Rumunię pełnych stosunków dyplomatycznych z Niemiecką Republiką Federalną.
6. Półoficjalne wypowiedzi polityków rumuńskich domagające się zniesienia bloków wojskowych.
7. Brak zainteresowania Rumunii w kierunku ścisłej współpracy w ramach RWPG.
8. Potępienie przez Rumunię interwencji wojskowej w Czechosłowacji.

Powyższe zestawienie „grzechów” rumuńskich ogranicza się do wymienienia podstawowych problemów natury politycznej i gospodarczej, co do których istnieje rozbieżność ze stanowiskiem zajmowanym przez resztę krajów „obozu socjalistycznego”.

Niezależność, swoboda podejmowania decyzji, suwerenność, niewtrącanie się do spraw innych narodów i krajów, równość wszystkich partii komunistycznych wobec siebie — oto pojęcia, które od szeregu lat przewijają się bez przerwy w wystąpieniach czołowych przywódców Rumunii.

Od szeregu lat w Rumunii obserwuje się szybkie tempo rozwoju handlu zagranicznego (procentowo najwyższe wśród krajów Bloku Wschodniego). W latach 1960-1966 obroty te wzrosły o 76 procent, a udział Rumunii w światowym eksporcie wynoszący w 1960 roku 0,5 procent w roku 1966 wyniósł 0,6 procent. Rok ubiegły przyniósł dalszy szybki przyrost obrotów handlu zagranicznego Rumunii, kiedy to zwiększyły się one o 22,6 procent w porównaniu z 1966 rokiem (według „Rynki Zagraniczne”, 5.9.1968).

Innym odcinkiem rozwijającej się działalności na odcinku współpracy gospodarczej jest zwiększająca się liczba porozumień kooperacyjnych, jakie Rumunia zawiera z zagranicą. Bliższa analiza zarówno wyników handlu zagranicznego, jak i tendencji rozwojowych wykazuje, iż szybkie rozszerzenie kontaktów handlowych i kooperacyjnych następuje przede wszystkim na odcinku współpracy z krajami zachodnimi.

Rumunia od dłuższego czasu wycofuje atrakcyjne towary z uzgodnionych w kontraktach z krajami należącymi do RWPG dostaw, kierując je na rynki wolno dewizowe.

W piśmie „Rynki Zagraniczne” (5.9.68) znajdujemy jeszcze jeden ciekawy szczegół odnośnie braku zainteresowania Rumunii we współpracy z RWPG: „Ujmując w niewłaściwym sensie problem suwerenności narodowej kierownictwo życia gospodarczego Rumunii hamuje dalszy rozwój współpracy między krajami RWPG. Wy-

raża się to chociażby w stwarzaniu przeszkód kooperacji i specjalizacji przemysłowej w ramach RWPG i blokowaniu przez przedstawicieli rumuńskich podejmowania uchwał podczas narad instancji tej organizacji. Działalność ta nie sprzyja rozwojowi systemu gospodarczego krajów socjalistycznych”.

A. Strug podaje kilka interesujących cyfr na łamach „Sztandaru Młodych” (6.9.1968): „Równocześnie Rumunia stosowała i stosuje wiele utrudnień w rozwijaniu swych stosunków ekonomicznych z krajami socjalistycznymi. I tak np. procent udziału krajów RWPG w handlu zagranicznym Rumunii, który w 1960 r. wynosił 73 procent, w 1967 r. (za trzy kwartały) spadł do 52,9 procent. Walcząc o rzekomo „niezawisłość” ekonomiczną, który to argument Rumunia wysuwa wobec partnerów socjalistycznych, wpada ona w faktyczną zależność od kapitału zachodniemieckiego. Ciekawa to interpretacja pojęć o jedności i solidarności”.

Dzięki zadziwiającej wręcz umiejętności balansowania ponad konfliktami, które dzielą współczesny świat — Rumunia potrafi utrzymywać poprawne stosunki z Chinami, nie dając przy tym ZSRR żadnych powodów do twierdzeń, że prowadzi „rozbiłjacką” politykę” w tej dziedzinie; systematycznie umacnia stosunki z Jugosławią, które weszły w stadium przyjaźelskiej, stałej współpracy (mimo utrzymywania przez Rumunów poprawnych stosunków z Albanią!); utrzymuje i umacnia stosunki z Izraelem, bez narażania się na odium potępienia ze strony arabskiego świata; wreszcie jako jedyne, poza Związkiem Sowieckim, państwo członkowskie Układu Warszawskiego utrzymuje stosunki z Niemiecką Republiką Federalną. („Sztandar Młodych”, 6.9.1968: „Rumunia dała następnie wiele razy do zrozumienia, po czyjej stronie leży jej sympatia. Nie tylko nie zerwała stosunków z Izraelem jak uczyniły to solidarnie i po wzajemnej konsultacji kraje socjalistyczne, a także Jugosławię, neutralny kraj socjalistyczny, lecz przeciwnie — zacieśniła je.”)

Dzięki wymienionym, a także licznym innym faktom autorytet Rumunii, zarówno na arenie światowej, w stosunkach Wschód-Zachód, jak i w międzynarodowym ruchu komunistycznym jest niezwykle, wręcz nieproporcjonalnie wysoki w proporcji do ekonomicznej, militarnej czy ludnościowej wagi tego państwa we współczesnym świecie. Prof. Z. Brzeziński ujął ten problem w sposób następujący: „Rumunia nie popełnia odstępstwa, na rzecz Zachodu, lecz umiejętnie wykorzystuje różnice zdań i spory w ramach wspólnoty komunistycznej, aby polepszyć swą pozycję przetargową i uzyskać aprobatę dla swych samodzielných układów z Zachodem do czego ma prawo jako państwo” („Europa bez podziału”, Polonia Book Fund., Londyn 1966, str. 232).

Wreszcie w sferze stosunków wewnętrznych w Rumunii — zanotować należy:

- stopniową poprawę stopy życiowej ludności;
- skonsolidowanie się zdolnej, dynamicznej ekipy rządzącej;
- uzyskanie przez rząd i partię poparcia społeczeństwa poprzez odwołanie się do jego nacjonalistycznych, patriotycznych uczuć i wykazanie mu skuteczności i słuszności prowadzonej polityki;
- powolną wprawdzie, ale stale postępującą liberalizację.

Są to wszystko osiągnięcia absolutnie niezaprzeczalne, zadziwiającej wręcz jeżeli wziąć pod uwagę trudny start Rumunii na tej drodze — całkowitą uległość wobec Związku Sowieckiego w latach 50-tych i poważne zacofanie gospodarcze.

Jakże żałośnie na rumuńskim tle prezentują się „osiągnięcia” gomułkowskiej ekipy, która startowała przecież po październiku 1956 roku ze znacznie wyższego poziomu gospodarczego, mając pełne poparcie społeczeństwa, stojące przeciw na wyższym niż rumuńskie poziomie cywilizacyjnym, posiadając podówczas poważny autorytet na arenie międzynarodowej i znaczne możliwości działania wewnątrz bloku komunistycznego. Nie miejsce tu na smutny bilans tego 12-lecia. Każdy czytelnik obznajmiony z polityką zewnętrzną i wewnętrzną PRL musi dojść do smutnych i przynębiających refleksji jeśli weźmie pod uwagę ile możliwości nie zostało wykorzystanych w Polsce. W latach 1956-1958 Gomułka w pewnych sprawach pozorował niezależność, by uzyskać pomoc gospodarczą Stanów Zjednoczonych i przy okazji podreperować upadający autorytet partii. Dzisiaj w Polsce trwa proces odwrotny, proces coraz większej zależności od Związku Sowieckiego. Toteż zjawiskiem naprawdę pocieszającym są dowody samodzielnego myślenia w niektórych krajach Europy Wschodniej. Przede wszystkim Rumunia coraz silniej ulega pragnieniom zacieśnienia więzów z Zachodem. **Poczucie przynależności do Europy zmniejsza poczucie zależności od Związku Sowieckiego.** Zjawisko policentryzmu w Bloku Sowieckim jest coraz bardziej widoczne. Proces ten może być zahamowany (CSSR) lub przy pewnym układzie przemian politycznych na świecie — przyspieszany. Jest jednak procesem nieuniknionym, który przysparza kłopotów sowieckim przywódcom.

WRACAMY DO SPRAWY ODSZKODOWAŃ NIEMIECKICH

Nie po raz pierwszy omawiamy na łamach „Polski w Europie” sprawę odszkodowań niemieckich dla ofiar hitlerizmu. Nie czynimy tego, aby „dotrzymać kroku” innym pismom polskim, które od wielu lat omawiają tę sprawę tak żywo obchodzącą wszystkich Polaków, ale z przyczyn związanych z charakterem naszego pisma.

„Polska w Europie” głosi hasło zjednoczenia Europy. Wstępem do tego zjednoczenia musi być normalizacja stosunków między każdym z krajów Europy a jego sąsiadami. Nie chodzi tu, jak to głoszą niektórzy, o puszczenie w niepamięć przeszłości, ale o normalizację stosunków z sąsiadami, która pozwoliłaby na zrobienie kroku naprzód ku prawdziwemu zjednoczeniu Europy.

Pismo nasze podjęło przed trzema laty wezwanie do dialogu polsko-niemieckiego rzucone, na płaszczyźnie im właściwej, przez biskupów polskich. Ale na to, aby dialog był możliwy i owocny w rezultacie, trzeba likwidować skutki przeszłości, w tej mierze w jakiej oczywiście dają się one zlikwidować. Do nich należą odszkodowania dla Polaków, którzy doznali krzywd od Niemiec Adolfa Hitlera.

Załatwienie tej sprawy, a nawet załatwienie jej szybko, jest zupełnie możliwe: 1. — istnieją właściwe ramy prawne dla tej operacji. 2. — Niemiecka Republika Federalna jest krajem bogatym. A jednak, sprawy się ciągną latami, a polskie ofiary hitlerizmu często umierają przed ich załatwieniem. Jaka jest nasza pozycja? Zamiast, jak to czynią inni, mówić: „Winni są Niemcy!” mówimy — ustami naszego specjalisty od spraw odszkodowań: „Winien jest BUNDESVERWALTUNGSSAMT”.

Dodajmy dla porządku, że w obronie polskich ofiar hitlerizmu występują także federaliści niemieccy (patrz „Ein Kapitel deutsch-polnisch Beziehungen”, „P.w E.” Nr. 9/147, wrzesień 1968 r.).

REDAKCJA

Nie trzeba nikomu przypominać całej grozy zbrodni przeciwko ludzkości, przeciwko narodom, przeciwko grupom społecznym, przeciwko jednostkom dokonywanych przez faszystów niemieckich.

Z tego zdają sobie sprawę nie tylko poszkodowani, w tym w ogromnej mierze Polacy, ale także i uczciwie myślący Niemcy.

I ci uczciwie myślący Niemcy, od szeregu lat, starają się, pozostając przy życiu i nieraz w nieprawdopodobnych warunkach uratowanym ofiarom, częściowo wyodrębnić skutki dokonanych zbrodni i prześladowań. I tylko w ten sposób należy tłumaczyć ukazanie się ustawy o odszkodowaniach. Ustaw tych jest cały szereg; w tym artykule ograniczymy się do sprawy odszkodowań, dla osób prześladowanych z tytułu ich narodowości, a więc w pierwszym rzędzie Polaków.

Aczkolwiek już pierwsze przepisy o odszkodowaniach, uznawały pojęcie osób „narodowo prześladowanych”, to jednak były one zupełnie martwą literą prawa do czasu zawarcia umowy pomiędzy Wysokim Komisarzem dla Spraw Uchodźców przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, a rządem Niemieckiej Republiki Federalnej.

W wyniku tej umowy, rząd niemiecki, przyjął na siebie obowiązek płacenia odszkodowań także osobom „narodowo prześladowanych”.

Przepisy uznawały ten obowiązek, który sprowadzał się do wypłacania jednorazowego odszkodowania, zaległej renty i ponoszenia kosztów leczenia. W odróżnieniu do innych grup osób prześladowanych przez hitlerowców, nie było płacone odszkodowanie, za okres ograniczenia wolności i to nawet dla osób, które bez wątpliwości tej wolności w najcięższym stopniu nie posiadały (więźniowie obozów koncentracyjnych).

Do rozpatrywania spraw o odszkodowanie został powołany specjalny urząd, zajmujący się tylko ofiarami prześladowań narodowościowych (BUNDESVERWALTUNGSSAMT).

Od razu powstały zagadnienia interpretacyjne, kto jest osobą „narodowo prześladowaną”. Można stwierdzić, że jako takie uznawane były prawie wyłącznie osoby, które były w obozach koncentracyjnych lub które były w oderwaniu od swych rodzin, wywiezione, jako nieletni, poniżej 17-go roku życia. Przy uznananiu tych spraw, początkowo nie było komplikacji i urząd, skoro tylko stwierdzał u zainteresowanego, utratę zdrowia, wynoszącą nie mniej jak 25%, (zgodnie z przepisami), uznawał sprawę, wypłacał odszkodowanie, przyznawał rentę i prawo do leczenia, na koszt urzędu odszkodowawczego.

Kwestia, w którym momencie prześladowań powstała utrata zdrowia nie budziła zastrzeżeń, i to zgodnie ze stanowiskiem, zajętym przez Sąd Najwyższy w Niemczech, który w swym orzeczeniu wyjaśnił, że utrata

zdrowia mogła nastąpić po zakończeniu prześladowań, ale jest ich wynikiem i jako taka, winna ona być uznana.

Niestety, praktyka urzędu powołanego do rozpatrywania spraw o odszkodowanie coraz bardziej odbiega od założenia i celu tej ustawy.

I tak urząd odszkodowawczy nie chciał uznawać za prześladowania narodowościowe spraw osób, wywiezionych po Powstaniu Warszawskim, uważając, że znajdowało ono swe uzasadnienie w zabezpieczeniu tyłów stale cofającej się armii niemieckiej. Sprawa ta wywołała polemikę, na łamach prasy i wystarczy wspomnieć artykuł St Benedykta z Londynu, ogłoszony w sierpniu 1968 (8/19) w „Europa Union”, organie federalistów niemieckich. Cały szereg takich odrzuconych przez urząd odszkodowawczych spraw, oparło się o sąd niemiecki, który na ogół już w pierwszej instancji orzekał, choć nie zawsze, na korzyść poszkodowanego, w wyniku deportacji, po zdawieniu Powstania Warszawskiego. Ale urząd odszkodowawczy, zawsze w podobnych wypadkach, odwoływał się do takiego wyroku do wyższej instancji sądowej.

Dopiero w dniu 28 października 1968 roku, Sąd Apelacyjny w Kolonii, orzekł, że od wyroku tego nie przysługuje kasacja (odwołanie się do Sądu Najwyższego), że wywiezienie po Powstaniu Warszawskim było bezspornie prześladowaniem narodowościowym. Sąd przytoczył następujące uzasadnienie:

Wydane przez Himmlera rozporządzenie w dniu 1.8.1944, żeby wyniszczyć dziesiątki tysięcy Polaków znaczyło, że chodzi tu nie tylko o warunki wojenne, ale i o zarządzenie polityczne, które ponadto miało także za cel zniszczenie domów. Dalej Himmler wskazał, że stolica Polski jest siedliskiem inteligencji polskiej i że jej zniszczenie rozwiąże problem polski.

Z pisma SS-Reichsführera Lütwitza z 9.10.1944, skierowanego do SS-Obergruppenführera Bacha, wynika, że było to polecenie całkowitego zniszczenia miasta, ale nie tam nie jest wspomniane o korzystniejszej skutkiem tego pozycji obronnej.

Z tych myśli o zniszczeniu wynika zarządzenie o kierowaniu ludności do obozów koncentracyjnych, jako karr. zbiorowa.

Fakt urządzenia obozu w Pruszkowie, w którym nie mogli wygnać znaleźć sposobu zorganizowania swego życia, świadczy dalej o chęci prześladowań i wyniszczenia ludności warszawskiej. Fakt kierowania tych wysiedleńców do prac przymusowych na terenie Niemiec, bez badania stanu ich zdrowia i ich możliwości zatrudnienia, wywożenie rannych, chorych i nawet umierających jest dowodem, że jedynym celem było ich wyniszczenie. Brak sił roboczych na terenie Niemiec nie jest wyjaśnieniem tego postępowania.

Ta przytoczona część motywów wyroku sądowego wskazuje, jak jednostronnie podchodził dotychczas urząd odszkodowawczy do sprawy osób prześladowanych narodowościowo, a w szczególności, do osób deportowanych po Powstaniu Warszawskim. I należy, wobec praktyki tego urzędu, o czym niżej, postawić sobie pytanie, czy urząd ten czuje się powołany do uznawania, czy tylko do odrzucania spraw osób „narodowo prześladowanych”.

Powyżej rozpatrywane było jedno z zagadnień osób poszkodowanych jako „narodowo prześladowanych”. Zagadnień tych jest ogromna ilość i niewątpliwie, za wiele lat, jakiś badacz aktów urzędu, badacz który zdoła się na obiektywizm, postawi pod znakiem zapytania działalność Bundesverwaltungssamt, który nie chce uznać prześladowań narodowościowych.

Przechodzimy do drugiego wielkiego zagadnienia: do młodych poniżej 17-go roku życia, poszkodowanych, wywiezionych bez ich rodzin. To zagadnienie rozбивa się na szereg kwestii, a ponadto obecna praktyka urzędu, jest w jaskrawej sprzeczności z praktyką tego samego urzędu, z okresu poprzedniego (z przed 2-3 lat) i nie mniejszej sprzeczności ze wskazaniami ministerstwa finansów NRF, które płaci te odszkodowania.

I tak:

w poprzednim okresie nie było żadnych wątpliwości, że sam fakt oderwania młodocianego od rodziny i środowiska, jest prześladowaniem narodowościowym i wszystkie takie wypadki były przez ten sam urząd uznawane, a poszkodowani otrzymywali pełne odszkodowanie. Na tym samym stanowisku stoi ministerstwo finansów NRF, wydając zarządzenie w dniu 8 maja 1968, w którym w § 8, wyraźnie stwierdza, że wywiezienie nieletniego poza teren swego kraju, bez członków rodziny, przed ukończeniem przez niego 17-go roku życia jest prześladowaniem narodowościowym.

Praktyka urzędu jest jednak, stwierdzamy to z ubolewaniem, wręcz sprzeczna z tym co wyżej napisane. Z jednej strony, urząd rozróżnia prześladowaniem narodowościowym, wynikającym z samego określenia deportacji małoletniego, którą uznaje, ale do tego domaga się udowodnienia doznanych jesz-

cze innych prześladowań. Pomijając, iż w praktyce takie udowodnienie jest prawie nie do przeprowadzenia, gdyż większość tych małoletnich była umieszczana u rolników, którzy z reguły zaprzeczają, że prześladowali małoletniego i nieodmiennie stwierdzają, że był on traktowany „jak własne dziecko”. Do tego znajdują się na ogół uczynni sąsiedzi powiązani z tak zwanym pracodawcą, którzy też stwierdzają niezwykle dobre traktowanie małoletnich, nadzwyczaj dobry charakter tego rolnika, a w najlepszym razie ustalają, że nie byli nigdy świadkami bicia, jakby to bicie musiało się odbywać w ich obecności. Nawet zdarzają się wypadki, że miejscowy kupiec jest po upływie 25 lat w stanie stwierdzić, że u niego były dla poszkodowanego Polaka kupowane tekstylia i obuwie. A urząd z reguły daje wiarę tylko zeznaniom takiego rolnika lub jego sąsiadów, pomija zaś zupełnie zeznania poszkodowanego, który przecież najlepiej pamięta doznane prześladowania. A jak daleko sięgają te nagminne kłamstwa „pracodawcy” to może służyć fakt, że taki rolnik stwierdza, wbrew oświadczeniom poszkodowanego, że ten był u niego zatrudniony przez cały okres wojny, do jej zakończenia. Na podstawie wyjątkowo uzyskanych zaświadczeniach z właściwych kas ubezpieczeń można było ustalić, że już od połowy 1944 roku poszkodowany był zatrudniony na terenie przedsiębiorstwa budowy szos, a potem na terenie przedsiębiorstwa budów kolejowych. Ale co zrobić w wypadkach, gdy takich dowodów zdobyć się nie udaje? Leczyć to znów tylko część zagadnienia! Jak już wymieniono, urząd odszkodowawczy, uznając prześladowania narodowościowe, wynikające z deportacji w okresie małoletności, nie uznaje ich za dostateczną podstawę do uznania sprawy — jeśli ten małoletni był zatrudniony na roli, gdy miał więcej niż 14 lat, uzasadniając tym, że był on przecież „w rodzinnych stosunkach”. Czyste kpiny, mówić o rodzinnych stosunkach u dzieci, które zostały oderwane od swych rodzin i środowiska, a umieszczone w obcym kraju i zmuszane do pracy, jak dorośli. Jeśli chodzi o małoletnich, którzy byli umieszczani w pracy w przemyśle i górnictwie, na kolei itp. to urząd okazuje się bardziej „wspañałomyślny” i jako granicę wieku uznaje zakończenie 16-go roku życia.

Ale obecna praktyka ograniczenia praw do odszkodowań, krajowo różna, jak już to podkreślono, nie zamyka się jedynie na przesunięciu granicy wieku deportowanego, gdyż urząd do pomocy, w zmniejszeniu ilości uznawanych spraw, przywołał jeszcze ograniczenie czasokresu, kiedy nastąpiła szkoda w utracie zdrowia. Tak jakby po upływie przeważnie ponad 25 lat, można było ustalić moment powstania choroby. A nawet jeśli objawy choroby nastąpiły nieraz później, to urząd nie uznaje skutków choroby z objawami późniejszymi, choć medycznie niema wątpliwości, że choroba mogła powstać skutkiem uprzednio doznanych prześladowań. Tak samo w praktyce urzędu nie uznaje się, jako skutków prześladowań, wypadków przy pracy, których powodem było nieopanowanie odruchów, skutkiem złego stanu nerwowego, wynikającego zarówno z życia w ustawicznym lęku, szoku wywołanego deportacją w straszliwych warunkach, oderwaniem od rodziny, umieszczeniem w obcym kraju itd.

Nie ulega wątpliwości, że taka zmiana w nastawieniu urzędu i w jego postępowaniu, jest wynikiem zgłoszenia dużej ilości spraw poszkodowanych w okresie małoletności, ale to w żadnym wypadku, nie usprawiedliwia postępowania władz odszkodowawczych, które w ten sposób uchylają się od przyjętych na siebie zobowiązań przez władze NRF.

Dla uzupełnienia obrazu, jak przedstawia się sprawa odszkodowań, dla małoletnich, należy jeszcze dodać, w jakim kierunku idzie linia postępowania urzędu odszkodowań. Gdy już prześladowania zostały udowodnione i nie można zacząć wyników badań lekarskich, wówczas jeszcze urząd nie jest skłonny płacić pełnego przewidzianego odszkodowania, a proponuje zawarcie ugody, na podstawie której wypłata odszkodowania, ogranicza się do jednorazowej sumy, bez renty miesięcznej i prawa do leczenia na koszt urzędu odszkodowawczego. Poszkodowani, nie mając w zasadzie wyboru, godzą się, na takie załatwienie sprawy, na zakończenie której czekają ponad ćwierć wieku, gdyż jeśli się nie zgodzą, w najlepszym wypadku, sprawa nie zostaje zakończona, ale często urząd odrzuca sprawę. Poszkodowany ma możliwość skierowanie jej do Sądu, gdzie prawdopodobnie uzyska pełne odszkodowanie, ale będzie na nie czekał jeszcze przez kilka lat, gdyż tenże urząd z reguły wnosi odwołania od wyroków sądowych.

Zagadnień, połączonych ze sprawą osób „narodowo prześladowanych” jest jeszcze cały szereg; nie można ich wyczerpać w ramach jednego artykułu, a gdyby je dogłębnie poruszyć, to powstałaby ogromna księga i to bogato ilustrowana przykładami, wskazującymi, na postępowanie urzędu.

Należy jednak jeszcze wspomnieć przynajmniej o wypadkach osób, które były „tylko na robotach przymusowych”. Na ogół urząd nie uwzględnia tych spraw, nie uznając tego za prześladowania narodowościowe, a jedynie za „brak rąk roboczych w okresie prowadzonej przez Niemcy wojny”. Zeznania świadków ty-

(dokończenie na str. 4)

Dobrosiedzkie stosunki między ukraińcami a Polakami

Od jednego z naszych ukraińskich Czytelników otrzymaliśmy artykuł, który jest echem drukowanych w numerach 11 i 12/68 artykułów Janusza WOJTKOWSKIEGO o stosunku do sąsiadów Polski.

„Polska w Europie” jest trybuną rzetelnej dyskusji; drukujemy więc z przyjemnością artykuł Wiktora Maksa, mimo iż z pewnymi jego twierdzeniami się nie zgadzamy, jeśli chodzi o stronę faktyczną.

Sprawa stosunków z sąsiadami jest jedną z najistotniejszych spraw w życiu tak jednostki jak i większych zespołów. Niemal każdego dnia możemy dostrzec wyniki dobrego lub złego sąsiedztwa, powodującego bądź kwitnienie dobrego nastroju i pogłębiającej się przyjaźni, przy rozwiązywaniu zagadnień, które życie stawia przed nami lub odwrotnie — złe stosunki prowadzą prostą drogą do psucia się zdrowego rozsądku i odbijają się nie tylko na wzajemnych uczuciach, ale i na rozwiązywaniu praktycznych, życiowych spraw. A w tej skomplikowanej socjologicznie dziedzinie wkład w tworzenie dobrych stosunków z sąsiadami jest w równej mierze udziałem obydwu stron.

Sąsiedztwo na najwyższym szczeblu życia społecznego — między państwami czy narodami — można porównać do sąsiedztwa dwu rodzin w pewnej wsi, albo do sąsiedztwa między dwiema wioskami. Jest tu tylko ta różnica, że na poziomie wioski dwóch chłopów rozjątrzonych z powodu zaoranej między żyćzy sobie nawzajem zdechnięcia krowy lud spaleni chałupy przez piorun, na szczeblu zaś narodów uczucia wzajemne sąsiadów stają się bardziej wyrażone.

Stosunki między narodami Europy Wschodniej nie należą do najlepszych. Sytuacja nie jest szczególnie wesoła nawet między naszymi narodami: ukraińskim i polskim. Kiedy się spojrzy z wyżyn historii na nasze wspólne dzieje widoczne się stają ciągłe swary, nieporozumienia kończące się przeważnie krwawymi walkami „obopólnym osłabieniem i w końcu upadkiem. Neutralny i uważny badacz historii dojdzie niewątpliwie do wniosku, że najgłębszą przyczyną powodującą taki stan był niewątpliwie powszechny i ciągły nacisk na naród polski ze strony jego zachodniego sąsiada — Niemiec. Nie mając możliwości stawiania mu skutecznego oporu, naród polski szukał wyjścia w kierunku łatwych i pełnych nadziei zdobyczy mających na celu osiągnięcia równowagi polityczno-ekonomicznej państwa w krótkim czasie. O ile parcie Polski na wschód w dawnych wiekach wydaje się naturalne, o tyle równie naturalny wydaje się obecnie ukraiński opór przeciw temu naciskowi w imię takiego samego prawa do życia i do zachowania równowagi. Opór ukraiński tłumaczy się łatwo niemożnością z ich strony parcia na Wschód, gdzie „dzikie pola” były terenem ciągłych najazdów mongolskich.

Czy ów badacz historii będzie miał prawo blamować Polaków za ich witalne ofensywy na wschód czy też Ukraińców za ich niemniej witalną obronę przed natarciami Polaków? O ile chodzi o nas, Ukraińców, czy o naszych sąsiadów — Polaków — odpowiedź na to pytanie będzie najczęściej mocno podbudowana „uczuciowym betonem”.

Jeżeli jednak zadajemy sobie trud przeanalizowania naszej wspólnej przeszłości, to nie jest to jeden z tych przeglądów historycznych, jakie się robi z okazji tej czy innej rocznicy, czekając na dalszy rozwój wypadków. Robimy to w drugiej połowie dwudziestego wieku, gdy człowiek przeciera drogi ku dalekim planetom, jedynie z myślą, aby przyszłość naszych narodów nie niosła w sobie ziaren zatargów i niezgody. Analiza i rozmyślanie prowadzone pod tym kątem widzenia doprowadzają nas do natępującego stwierdzenia: dla naszych dwu narodów budowa Europy politycznej zaczyna się od unormowania naszych wzajemnych stosunków, a więc ustawienia ich w takiej perspektywie, która otworzyłaby drogę do szczerego porozumienia, zbliżenia się, a potem może i przyjaźni. Dlaczego nie!? Każdy jednak z wymienionych terminów (porozumienie, zbliżenie, przyjaźń) przedstawia pewien etap, którego niepodobna przeskoczyć czy obejść. I dopiero po przejściu wszystkich tych etapów będziemy mogli dostrzec na widnokręgu zarysy potężnej konstrukcji europejskiej.

Ze szczególnym zaciekawieniem przeczytaliśmy w grudniowym numerze „Polski w Europie” artykuł Janusza Wojtkowskiego p.t. „Stosunek młodzieży polskiej do kwestii współżycia z sąsiednimi narodami”, którego większa część omawia stosunek młodzieży polskiej do większego sąsiada ukraińskiego. Ze słów J. Wojtkowskiego można by wywnioskować, że młodzież we współczesnej Polsce, nauczona patrzeć na historię dwu narodów przez ojcowskie okulary, nieufnie spogląda w kierunku narodu ukraińskiego. Za kanwę do jej rozmyślań służą: „okrucieństwa nacjonalistów ukraiń-

skich na polskich kresach wschodnich po zajęciu ich przez wojska sowieckie w 1939 r... udział ukraińskich proniemieckich formacji wojskowych w akcjach pacyfikacyjnych na terenie okupowanej Polski... powszechnie znane walki z bandami UPA na Rzeszowszczyźnie i w Bieszczadach w pierwszych latach po wojnie... Również takie fakty historyczne jak rzeź humańska czy obrona Lwowa w 1918/19...” — Chodzi tu oczywiście o młodzież, która przyszła na świat w czasie wojny, a nawet w pierwszych latach po wojnie światowej, a więc formowała się w okresie oddalonym od krwawych rzezi.

Lekturę zakończyliśmy w nastroju przygnębionym. Nie dlatego, że w cytowanym artykule znaleźliśmy nieprawdę. Okrucieństwa istniały rzeczywiście! Może tylko autor użył zbyt drastycznej formy w celu zwrócenia uwagi czytelnika, ale to już kwestia jego dziennikarskiego sumienia. — Ale okrucieństwa istniały po obu stronach. Wszyscy powinniśmy o tym pamiętać! Czy warto przypominać, że wspomniana „rzeź” odbyła się nie w Ostrołęce czy w Sandomierzu, ale w Humaniu, a więc w centralnej części ziem ukraińskich, gdzie wybryki ówczesnej szlachty polskiej stawały się nieznosne nawet jak na owe czasy; że obrona Lwowa była dla nas też... obroną Lwowa; że to wszystko co się stało podczas wojny i zaraz po niej było niczym innym jak reakcją na pacyfikacyjne najazdy policji polskiej na ukraińskie wioski na Wołyniu i w Galicji w latach trzydziestych, na walenie ukraińskich cerkwi w Chełmszczyźnie, na zabranianie ukraińskiego języka w szkołach i tworzenia ukraińskich szkół, za nieprzyjmowanie Ukraińców do pracy w polskich przedsiębiorstwach na etnicznie ukraińskich ziemiach. Nie myślimy, aby trzeba było dalszych argumentów. Każda reakcja ma u swych podstaw jakieś przyczyny i o tym Janusz Wojtkowski, jako naukowiec dobrze wie.

Przygnębienie nasze ma inne podłoże. I nie mogliśmy się go pozbyć, mimo że autor, w drugiej części artykułu przyznaje iż historiografia we współczesnej Polsce nie pozwala na „...obiektywne zarysowanie tragicznego spłotu warunków...”, które spowodowały bratobójcze walki między Polakami i Ukraińcami” i „młodzież polska potrafiłaby wtedy łatwiej przyznać, że znaczna część winy jest po stronie Polski” i mimo że stwierdza że wycieczki polskich studentów po Związku Sowieckim prawie nigdy nie omijają Ukrainy. Podłożem naszego przygnębienia jest nastawienie polskiej inteligencji do sprawy naszego — ukraińsko-polskiego współżycia, które w cytowanym artykule odbija się jak w lusterku. To nastawienie do polepszenia stosunków między Polakami i Ukraińcami kształtuje się negatywnie i ma taki sam wpływ na młodzież. Uważny przegląd literatury naszego zachodniego sąsiada pozwala wyciągnąć wniosek, że nie sam J. Gerhard jak myśli J. Wojtkowski, kształtuje nastawienie młodzieży polskiej. Jest także plejada innych autorów, z pośród nich zacytujemy tylko najważniejszych, jak I. Wilczek, W. Machejek, A. Kuśniewicz, N.Z. Pik, R. Bratny, M. Naszkowski, którzy przedstawili cały szereg spraw w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich w nadzwyczaj negatywnym naświetleniu. Przypominamy sobie także serię artykułów na ten temat, trzy lata temu, w krakowskim „Życiu Literackim” pióra J. Lowela. Była to próba analizy problemów polsko-ukraińskich w obecnej Polsce gdzie mieszka 400.000 Ukraińców, ale która nie miała dalszych skutków.

Myślimy, że w podchodzeniu do sprawy polepszenia stosunków z nami brakuje Polakom szczerości i życzliwości. A bez tego żadnej pozytywnej zmiany nie można osiągnąć. Nie jesteśmy bynajmniej zdania, że i wśród Ukraińców panuje na tym odcinku idealna sytuacja. Ale wydaje się nam, że front ukraiński jest szerszy i ma głębsze podejście do sprawy bratniego dialogu. Sądymy, że nam wszystkim trzeba nie ciągłego powracania do przeszłych kwasów, ale raczej szukania perspektywy, zwrócenia się ku przyszłości i ku przyszłym rozwiązaniom w Europie wschodniej.

Powtórzmy razem za J.I. Kraszewskim: „Z przeszłości co dobrego, to zachowajmy, co złe starajmy się zapomnieć. Jeśli były winy, trzeba przebaczyć i ku lepszemu iść. Niestety, daleko może od nas idealna przyszłość, ale do tych ideałów, choćby nam burza skrzydła łamała, lećmy!”

Czy jesteśmy wszyscy gotowi do powtórzenia za Kraszewskim?

„I czy te słowa (hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”) nie lepiej przystają ustom naszym, aniżeli te któreśmy tak często śpiewali, nie zdając sobie sprawy, że one są dla nas nie tylko upokarzające, ale wręcz hańbiące:
NIE BĘDZIE NIEMIEC PŁUĆ NAM W TWARZ
Aż dziw, aż wstyd, że tego nie czujemy!”

afford. Moscow, therefore has declared that any "socialist" country which requires additional supplies of raw materials must underwrite part of the investments. In this way the Soviet Union hopes to retain political advantages derived from the fact of being the sole supplier of raw materials and at the same time cut her economic losses.

The polemics about raw materials versus machinery is an old one and both sides claim that in the present system they are losing money. It is clear that this rather crude exchange cannot be an efficient or even an adequate base for co-operation within the Communist Bloc. The old Stalinist idea of economic self-sufficiency within the "national state" has finally been abandoned. Khrushchev proclaimed a new principle of "socialist division of labour". The idea was to assign to each country a certain task of production which would be used by all. It was in a way an attempt to create not so much a common market as a common producer. But who was to decide what line of production a particular country was to undertake? Were there any "objective" or economical reasons for such decisions?

The Soviet leaders were ready to take the responsibility and proclaimed that the more industrialised countries within the Bloc would undertake production of industrial goods while the less developed countries would concentrate on agriculture and the extraction of raw materials. This plan was bitterly opposed by the Romanians who refused to abandon the old Stalinist program of building an economic base for the rule of the proletariat — namely heavy industry.

This was the first clearcut case when the old concept of a "national state" blocked the way to integration.

After the fall of Khrushchev new proposals were aired. The "division of labor" was to be implemented on a voluntary basis. The results were very limited. The countries of the Soviet Bloc had no economic instruments at their disposal to create economic bases for closer multilateral cooperation. Everything had to be done by bilateral state agreements.

Today there are three main forms of "integration".

First: longterm agreements on raw material supplies. These agreements constitute the basic economic link within the Bloc and are strengthened by the existence of certain technical facilities such as the "Friendship" pipeline which brings oil from the Soviet Union to its "allies".

Second: "integration" agreements about "specialized" production and cooperation in production. These agreements are still very limited because again no one can say what is profitable and what is not. There is also another difficulty — the form of payment, since there is no convertible currency within the Bloc. Under such conditions, multilateral agreements are virtually impossible.

There are plans however to form multilateral industrial enterprises which will produce goods for the whole Bloc. The profits derived will be divided according to capital invested.

The third form is, or rather is planned to be the liberalization of trade exchanges within the Bloc.

It is yet too early to say what exactly is meant by "liberalization", but one can assume that the future trade agreements will have several lists of goods, some rigid, some flexible. The latter representing "liberalized" trade.

But the main instruments of "integration" will remain in the sphere of central economic planning. They will firstly tend to adjust the flow of trade within the Bloc and then the structure of production in such a way that it will serve the needs of the Bloc as a whole.

After so many years of unsuccessful efforts there is plenty of justification for scepticism in the assessment of the practical value of these plans. It is an entirely different thing to enforce unity or to create an integrated community. The first could be brought about by political or military pressure. The second must be based on mutual interest. The first can represent a political or military victory which by its very nature has a momentary value and not a permanent base. The second is a political as well as an economic achievement. The Common Market and Comecon are almost perfect illustrations of both respectively.

(Ignacy CHRZANOWSKI „Nasz hymn narodowy”. Odczyt publiczny, wygłoszony w Krakowie dnia 9 lutego 1922 r.)

Prawie pół wieku później nie tylko śpiewamy to niestety nadal, ale niektórzy uznają to jako szczyt patriotyzmu polskiego. Myślenie wciąż ma... wielką przyszłość!

J. KROK-PASZKOWSKI, London.

United Europe - East and West

Is a United Europe possible? Many students of politics would probably say that in the present world which is dominated by superpowers and hunted by the ill-conceived principle of spheres of interest it is absurd to talk about European Unity in any realistic terms. Europe is divided and this division — an undesired result of the last war — is today more profound than it was when the two victorious forces from the East and from West met in the heart of Germany. Eastern Europe is dominated by Moscow. And Western Europe is oriented towards the Atlantic rather than all-European unity. And yet on both

Letter we are printing below was sent originally to the editor of the "New York Times".— Contrary of the traditions of the american press as a whole and particularly of the above mentioned paper, this letter has never been published. It is our duty to present it to our readers to enable them to draw their own conclusions from the case.

THE EDITOR

BOSTON UNIVERSITY

College of Liberal Arts
Boston, Massachusetts 02215
November 29, 1968

Sidney A Burrell, Chairman
Department of History
226, Bay State Road
To the Editor of the New York Times

Dear Sir:

In your editorial of November 23, 1968, entitled "Gomulka's Pyrric Victory" you compared his anti-Semitic policy to that of Marshal Joseph Pilsudski. Was Pilsudski really an anti-semiter? Both objective historical record and what your paper wrote about him in May 1935, at the time of his death seem to belie it.

On May 14, 1935, *The New York Times* paid a warm tribute to his statesmanship and wrote: "He may have been in practice a dictator but... he did not reduce his countrymen to serfs or automatons. The civic liberties have not been suppressed in Poland as they have been suppressed in other authoritarian states and the people has not been deprived of all apprenticeship for true self-rule in the future. His treatment of the minority races was just and kind..."

On May 15 the story entitled "All Warsaw Pays Tribute to Pilsudski", concluded: "All classes share in this sorrow. There is no racial division whatever for Marshal Pilsudski is mourned by Jews as much as by Christians."

On May 17, in the dispatch "Jews Send Condolences", your paper reported that "A message of condolences on the death of Marshal Pilsudski, sent to Stanislaw Patek, Ambassador of Poland at Washington by the American-Jewish Committee was made public yesterday at its headquarters, 171 Madison Avenue..." "The communiqué was signed by President D. Waldman. The communiqué stressed i.a.: "We specially recognize his (Pilsudski's) firm opposition to all chauvinistic movements seeking to sow discord among the various elements composing the population of Poland..."

On May 20, your paper reported on page 8 the following small but significant item: "Jews Plan Novel Pilsudski Honor": Warsaw, May 19 (Jewish Telegraph Agency). Jewish boys born this month in Rovno, Poland, will be named Joseph for the late Marshal Pilsudski, the rabbinic of Rovno decided today. The city has a Jewish population of 50,000."

It is worth reminding that it was Pilsudski who decided to grant Polish citizenship to over 600,000 Jewish refugees who sought shelter in Poland from the Russian pogroms during the civil war of 1918-1921. No wonder, therefore, that Professor Joseph Rotschild of Columbia University, in his book *Pilsudski's Coup d'Etat* (p. 230) concluded that the Jews of Poland had "high regard for Pilsudski".

In view of these facts, we trust that you will in justice to the late Marshal print our letter and thus correct your unfair comparison.

Sincerely,

M.K. DZIEWANOWSKI, LL.M., Ph.D.
Professor of History, Boston University
John WEISS, LL.M., A.M.
Bibliographical Assistant
Harvard College Library.

sides of the dividing line one can distinguish similar forces in action. In both, Eastern and Western Europe we can observe the rebirth of nationalism. This is a direct inheritance of the 19th century, the force which created Europe after the First World War. And yet nationalism seems to be today a major factor of political life in France and Romania, in Poland and in Germany.

The last war did not eliminate national feelings or national interests but the post-war years which brought about a technological revolution proved beyond doubt that a national state is no longer capable of fulfilling neither national ambitions nor national interests. Today we talk about the crisis of the national state.

These two realities: the rebirth of nationalism and the crisis of a national state are the main elements of the present political reality in Europe. They can be described as opposing forces eliminating each other, but in fact they tend to create a new solution which is already on trial in Western Europe — namely: integration.

Integration, as exemplified by the Common Market, does not oppose nationalism. On the contrary: in the community of equals and under conditions of interdependence, it preserves national characteristics and secures in the best possible way national interest from the influence of super powers.

In Western Europe nationalism works towards European Unity. Since a national state is no longer able to secure real independence and economic progress, a larger community is being built where national interest is forged into a well balanced common interest. This larger community is based on national communities and national representations and excludes the possibility of domination by a stronger partner. Is this way European Economic Community gives an outlet for national feelings and the same time provides a better instrument for the achievement of security and prosperity for its members. It also improves the chances of establishing better relations based on equality between Western Europe and the United States of America.

In Eastern Europe the situation is entirely different. The feeling of nationalism is working against integration in spite of the fact that national states are in that part of the world even less capable of providing security and prosperity for their people. In Eastern Europe integration within the Soviet Bloc would only increase dependence of the smaller states on the Soviet Union. The integration based on the dominance of the super-power would not create inter-dependence, but would deepen dependence and would not substitute national interest with a common interest.

In Eastern Europe nationalism stimulates independence. At the same time it isolates these nations from one another and deprives them of a chance to safeguard their interests. They cannot, being isolated, base their relations with the Eastern Super-Power on a basis of equality.

Bearing this in mind it is interesting to note, that the Soviet Union while pressing for integration on its own terms, does not really oppose national feelings. In fact during the Stalin era Moscow glorified the concept of a "national state" and did everything in her power to prevent any attempt at unity between her partners. Stalin was not prepared to tolerate the federation between Czechoslovakia and Poland or between Bulgaria and Yugoslavia. The old Roman rule "Divide et Impera" was, and still is the main principle of the Soviet foreign policy. This rule strengthens the Soviet military and political position vis-a-vis its smaller "allies" but it does not give Moscow the best instrument in the economic field. In the present world, economic exploitation does not pay. It is much more profitable to have a strong and prosperous partner than one that is weak and poor. The technological revolution requires not only a large, but a well developed community upon which a common structure can be built.

For many post-war years the Soviet Union was not interested at all in creating an economic unity within its sphere of influence. It was a myth of "ideological" unity that Moscow strived to achieve. This myth led the Soviet leaders to proclaim that all "Socialist states" must create a "material base" of the rule of the "proletariat". Thus the Soviet economic patterns, based on rapid development of heavy industry, were forced upon the "People's Democracies" and all around Moscow small replicas of the little "Soviet Unions"

THE CENTRAL EUROPEAN
FEDERALIST

published by the Czechoslovak-Hungarian-Polish
Committee in New York

Vol. XVI December, 1968 No 2

PAST VERSUS FUTURE
HISTORY MAY REPEAT ITSELF
THE UNQUENCHABLE FIRES OF
CZECHOSLOVAKIA by Milovan DJILAS
BUDAPEST 1956 — PRAGUE 1968
AN EMINENT GERMAN FEDERALIST
ANSWERS QUESTIONS
UNITED EUROPE — EAST AND WEST
THE BREAK-UP OF AUSTRIA-HUNGARY:
FIFTY YEARS AFTER
20 YEARS OF COMECON: ECONOMIC
INTEGRATION OR DISINTEGRATION?

REVIEWS

Human rights in Hungary
National Income in East Central Europe

THE FEDERALIST, P.O. Box. 205,
Jackson Heights, N.Y. 11372
Published semi-annually — Dollars 2.00 per year

started to grow. Not only Poland and Hungary, but Romania and Bulgaria had to build steel mills and produce tractors. This policy of fulfilling exactly and everywhere the Soviet blueprint of "Socialist Economy" did not create favorable conditions for economic cooperation. It was in fact impossible to decide on what economic grounds should one country send tractors to another.

Over the years, with the growing potential of heavy industry in every country of Eastern Europe, only one economic fact became apparent: the increasing dependence of all these countries on the deliveries of Soviet raw materials.

It may be argued that from the political point of view it is advantageous to have a virtual monopoly of raw material deliveries. By cutting off these deliveries the super-power can strangle the economy of the dependent country. But from the economic point of view the position of the raw material supplier is not very profitable. At present even the Soviet Union is not able to provide all the necessary raw materials to the growing economies of the "Peoples Democracies". These countries must buy additional raw materials in the outside world. The world prices of raw materials are constantly falling due to technological improvements in their extraction. Trying to maintain its position as the chief supplier of raw materials the Soviet Union has had to open up new sources of natural wealth. This however requires large investments which the Soviet Union can hardly

(See page 7)

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny :	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131